



PRZEŁOM BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

Rok III Nr. 38 (77)

NIEDZIELA 26 WRZEŚNIA 1943 R.

CENA 20 MILS

W numerze:

Zaw.: Ustrój i własność
Melchior Wańkowicz:
Listy perskie nie — Montes-
kusza
J. Kuraś: Strategia Stanów
Zjednoczonych A.P.
T. K.: Afryka bez egzotyki
J. Bazarewski: Działal-
ność im. K. I. Gałczyńskiego

NURT HISTORII I OPORY POKOLEŃ

I. NARÓD TRZECH POKOLEŃ

W „Wiadomościach Polskich” z dnia 6 czerwca b. r. znany publicysta Ryszard Wraga zamieścił świetny artykuł p. n. „O rewolucję w Polsce”, w którym dotknął najbardziej istotnych zagadnień polskich, zarówno minionych jak i tych, które piękną się zaczęły przed nami, gdy nadejdzie chwila wyzwolenia kraju i ponownego gruntowania jego niepodległości.

Autor nie obwijając rzeczy w białą, nie zawahał się zaatakować spraw wysoce drażliwych, o których zwykają pomijać „wstydliwych katek” naszej ery, związanych z walką pokoleń, która istniała w Polsce w okresie między obu wojnami pozostawiając do dnia dzisiejszego smugę nie załatwionych zarządów, pełnych niebezpiecznych perspektyw.

Tok rozumowania autora był następujący: w Polsce w okresie 1919-1939 wystąpiły na scenę trzy pokolenia: starsze, wyrosłe w niewoli, w warunkach idealnej abstrakcji i niemożności realnego ustosunkowania się do własnego narodu i państwa, średnie — pokolenie autora — które „w chwili wybuchu wojny przeszło do pełnej dojrzałości politycznej i obywatelskiej oraz uczestniczyło w walce o niepodległość” i najmłodsze — „roczniki prawdziwie polskie”, nie pamiętające czasu niewoli i odnoszące się do życia z realizmem, który przerażał ludzi, wspomniawszy cierpienia czasy grotterowskie.

Spółczesność tych trzech aktywnych pokoleń nie miała jednolitego wyobrażenia ani o istocie narodu, ani o istocie państwa. Pokolenie starsze żyło abstrakcją i widziało konstruktywne swych ideałów i doktryn. Pokolenie średnie reprezentowało rozbieżność między wszechobecnymi, międzynarodowymi hasłami, a „sobokowskim, egoistycznym” nacjonalizmem. Pokolenie trzecie — najbardziej trzeźwe — przeklinało stworzoną sytuację, a więc aktywność dwóch poprzednich generacji, które powstrzymywały jego dojście do głosu. Sytuację komplikował fakt, że pokolenie starsze nie chciało się porzucić i „zrezygnować z praw należnych tylko młodszemu”. Reprezentowało ono wszakże wysoką klasę kultury i wiedzy, dało kilka nazwisk i marek historyczną, którym „średni” nie potrafili przeciwstawić równorzędnych autorytetów. Autor bardzo surowo ocenia swą generację nazywając ją „pokoleniem nieuków”, które wykryło z zakresu swych zainteresowań religię, filozofię, historię i geografę.

PRZERWANA CIĄGŁOŚĆ DZIEJOWA

Przerwaną, jakże wytworzyły się między innymi nawarstwieniami

ludzi widać jeszcze fakt przerwania ciągłości w rozwoju kulturalnym i politycznym narodu wskutek niewoli i włoczenia Polski w trzy obce środowiska polityczne i gospodarcze. Cały wiek XIX z jego bujną twórczością polityczną i ekonomiczną przeszedł nad głowami Polaków. Wskutek tego też zagubiona została polska myśl polityczna, która w czasach feudalnych niszczyła „pojęcie narodu etnograficznego, a ustalała pojęcie narodów Rzeczypospolitej”, względnie narodu zjednoczonego terenem państwowym.

Z drugiej strony wszakże niewola zakorzeniła w umysłowości polskiej ideę rewolucji — buntu przeciw obcej przemocy. Narody Rzeczypospolitej nie zdobyły się jednak na wspólną ideę rewolucyjną, co zdecydowało o ich katastrofie. Autor w dłuż-

pracy między narodami Rzeczypospolitej i powrotu do tradycji jagiellońskiej, gdyż tylko to da nam „gwarancję złania się w silny organizm, eliminujący szowinizm nacjonalistyczny”. Słowem, czeka nas w Polsce rekonstrukcja dawnej naszej myśli politycznej, a nie rewolucja. Wraga daje następnie ciekawą analizę rewolucji bolszewickiej i wskazuje na jej zrusyfikowanie. Dziś „nie możemy oddzielać bolszewizmu od Rosji, a rewolucji rosyjskiej od Moskwy”. Oddała ona może historyczne usługi odwiecznym interesom Rosji — ale tylko Rosji. Natomiast komunizm jako narzędzie polityki rosyjskiej jest dlatego dla nas nie do przyjęcia, jak nie jest on do przyjęcia również dla Labour Party w Anglii. Lecz także rewolucja niemiecka, narodowo-socjalistyczna, jest dla nas

problematyką polską, która czeka na rozwiązanie. Uwagi jego odnoszą się przede wszystkim do inteligencji i z tym zastrzeżeniem winny być traktowane również niniejsze spostrzeżenia.

Mówiąc o pokoleniach trzeba jednak również pamiętać, że nigdy nie wiadomo, gdzie jedno się kończy, a drugie zaczyna. Rozstrzyga zawsze postawa wobec życia. Definicję p. Wraga, zbyt ogólnikową, mogą dla tego wieść do nieporozumień. Ma on na myśli pisząc o „pokoleniu średnim” głównie ludzi, którzy bezpośrednio po tamtej wojnie osiągnęli dojrzałość polityczną i zajęli nieraz wybitne stanowiska. W okresie dwudziestolecia zaczęli jednak wchodzić w życie ludzie już o odmiennym obliczu, którzy dziś muszą być z punktu widzenia formalnego zaliczeni do

kiewicza, ale również owe starsze roczniki, przyzwyczajone do walki w atmosferze niewoli, spisków lub komitetów narodowych, a z drugiej strony posłała młodszych do szeregów.

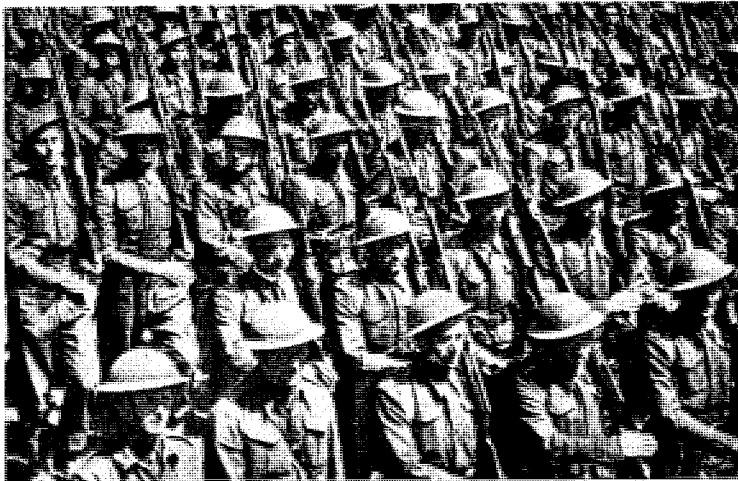
Ludzie starsi — a przynajmniej bardzo wielu z nich — wyobraźli sobie państwo polskie niemal jak utopię, pełną szczęścia, wesela i swobody, o ile możności bez policji, bez biurokracji, niemal bez organizacji. Młodzi chcieli widzieć państwo silne, konkretne, chwilaми nawet brutalne, pozbawione mgławicowości, państwo bez żadnego bujania i bez wzdławów ogólnoludzkich. Między tymi skrajnie ujętymi tendencjami toczyło się życie polityczne kraju i jego walki ideowe. Reakcja młodych „realistów” przeciw starym „idealistom” prowadziła wszakże do jeszcze silniejszego podważenia ciągłości polskiej myśli politycznej, do jeszcze brutalniejszego odcinania się od przeszłości, naszej tradycji i filozofii, którą starsi powinni byli przekazać młodszemu.

PRZEWRÓT UMYSŁOWY

Sytuację komplikował przewrót umysłowy, jaki jednocześnie zaznaczył się na całym świecie. W r. 1914 skończył się ów bujny w dziedzinie twórczości umysłowej wiek XIX. Co więcej, skończył się okres dziejów rozpoczęty Odrodzeniem i Reformacją. Wszystko to, czym żyła w tym czasie Europa — demokracja parlamentarna, liberalizm gospodarczy, prawa człowieka i obywatela — uległo w pewnych środowiskach zachwianiu. Hasła demokratyczne i liberalne przestały być dla wielu ludzi niezręcznymi dogmatami. Z chwilą, gdy demokracja parlamentarna upowszechniła się, gdy osiągnęła szczyty swych dążeń przez rozciągnięcie praw politycznych na wszystkich — zaczął się proces zwrotny, proces rewizji pojęć o demokracji i szukania nowych form organizacji społeczeństw. Działo się to pod wpływem ogarniającego cały świat kryzysu.

Starsi, wyobrażając sobie, że po wojnie w r. 1918 powrócimy prosto do dobrych, dostatnich i szczęśliwych czasów przedwojennych, które symbolizowała pełna dosytność i bezpieczeństwo epoka wiktoriańska, stawali coraz bardziej bezradni wobec rozwijającego się w ich mniemaniu chaosu. Tak było w Polsce, ale tak było i gdzie indziej. Prof. Carr w swej głośnej książce: „Conditions of Peace” mocno uskarża się również na „starych” w Anglii, którzy nie rozumieeli nowych czasów i nie dopuszczali do modernizacji kraju.

Nie tylko zatem w Polsce rządziło owo pokolenie ludzi opierających swój autorytet na wygraniu wojny, u nas zaś na zdobyciu niepodległości. Nie tylko u nas ludzie młodzi, ludzie bez zasług i bez nazwisk, wyglądali wobec tych autorytetów na kopciuszki. Prof. Carr



szych, niezmiernie interesujących wywodach wykazuje niebezpieczeństwo rewolucji. By mogła spełnić swe zadanie, musi być związana z potrzebami danego kraju, a nie być ekspozyturą cudzej myśli. Rewolucja musi być zorganizowana, lecz dziś najlepiej zorganizowanymi rewolucjonistami są komuniści. Wiemy też, że rewolucje stają się zazwyczaj narzędziem imperializmu tego kraju, w którym się rodzą.

ZAGADNIENIE REWOLUCJI

Narody Rzeczypospolitej nie znają w chwili obecnej żadnego ucisku przez przemocy i tyranii obcych. W przyszłości natomiast Polska stanie przed następującymi zagadnieniami: 1. społeczno-gospodarczymi i 2. narodowościowymi. Zadane z nich nie będzie mogło być rozwiązane drogą rewolucyjną. Sprawy społeczno-gospodarcze wymagać będą odbudowy, a nie dalszego niszczenia, nieuchronnie związanego z każdą rewolucją. Sprawy narodowościowe wymagać będą najcisłej wspól-

groźna. Służy bowiem imperializmowi niemieckiemu i dlatego musi być przez nas zwalczona.

Wywody te posłużyły autorowi do wystąpienia przeciw pomysłom rewolucyjnym, które pod wpływem obecnych nieszczęść zrodziły się w niektórych głowach dwóch starszych pokoleń polskich. Wracając do swej generacji, dla której p. Ryszard Wraga jest bez litości, twierdzi on, że pokolenie to, które nie stworzyło elity myślowej i stale na kimś się opierało, nie uratuje się od bankructwa mówieniem o rewolucji. Młodszym zaleca p. Wraga, by odbiegając od tych „nonsensów” trzymało się „bliżej ziemi, bliżej wiary ojców swoich” i pamiętało o pięknych słowach testamentu Zygmunta Augusta, twórcy Unii Lubelskiej.

II.

WALKA POKOLEŃ W POLSCE

W wywodach swych p. Ryszard Wraga poruszył dwie sprawy: 1) pokoleń ponoszących odpowiedzialność za obecne losy Polski i 2) samą

uważa, że następstwa tego stanu okazały się fatalne. Przedłużyły one w demokracjach zwycięskich w tamtej wojnie, a zwłaszcza w Anglii i we Francji, trwanie epoki, która kończyła się, powstrzymywała normalną ewolucję i nowocześnieństwo państwa, zapobiegły przegranej, która winna była przelomowych i zapewniły olbrzymią przewagę w potencjale wojennym państwom bądź pokonanym, bądź niezadowanym, które zaczęły szybko przystępować do życia. Wewnętrznie rozbiły na różne grupy, mało zdecydowane w zakresie spraw ideowych, było często przedmiotem pochlebstw, demagogii i gry, lecz nie stało się czynnikiem decydującym. Starsi natomiast — skłóceni między sobą — byli pod jednym względem zgodni: w monopolizowaniu decyzji w swoich rękach.

GRZECHY I ZALETY ŚREDNIEGO POKOLENIA

Pokolenie średnie w Polsce, które sprokało się z tak ostrą krytyką P. Wrągi, nie posiadało, niestety, zbyt silnych indywidualności, by narzucić swój punkt widzenia na życie. Wewnętrznie rozbiły na różne grupy, mało zdecydowane w zakresie spraw ideowych, było często przedmiotem pochlebstw, demagogii i gry, lecz nie stało się czynnikiem decydującym. Starsi natomiast — skłóceni między sobą — byli pod jednym względem zgodni: w monopolizowaniu decyzji w swoich rękach.

P. Ryszard Wrąga obrzuca swe pokolenie wszelkimi możliwymi winami. Pisząc tak popada w niebezpieczny styl samobiczowania, który towarzyszy nadmiernej naszej emigracji budząc wielokrotnie zdumienie w oczach cudzoziemców. Trudno wydawać tak surowy sąd o pokoleniu, które, jak sam autor stwierdza, walczyło o niepodległość i w państwie odegrało rolę pozytywną w budowie podstaw w najtrudniejszych okresie. Wojna i praktyczne prace przy organizacji państwa w dużej mierze tłumaczą jego braki w zakresie pogłębiania zagadnień ideowych i politycznych.

Pokolenie to miało i swe zalety. Było na ogół moralnie zdrowe, nie przekupne, ofiarne i — o ile nie wyrodniło w dyalektyce internacjonalnej — patriotyczne. Patriotyzm był może prymitywny, przede wszystkim uczuciowy a nie refleksyjny, ale okazał się siłą bardzo istotną w krytycznym okresie poprzedzającym wojnę. Pokolenie to chciało się biec

o granice Polski i ono też w dużej mierze wytworzyło ową atmosferę oporu i walki, która objęła wszystkie warstwy narodu. Ale na tym nie koniec. Oskarżania przez P. Wrągę generację, mimo że poziomem umysłowym nie wybiła się ponad swych poprzedników, rozumiała jednak znacznie lepiej czasy współczesne oraz ich potrzeby. Nawolnością do reform w Polsce znajdowały główne poparcie właśnie w tych środowiskach, o czym świadczyć może publikacje z tego okresu. Gdynia, C. O. P. i powolne przeobrażenie Polski było dziełem ręk średniego i młodego pokolenia.

NIEZROZUMIENIE POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Jeżeli jednak generacja ta przejawiała trafną na ogół, choć często niedostatecznie przetrwaną ocenę, w zakresie organizacji państwa, ustroju, gospodarki czy obrony, zaczęła ona stopniowo wykazywać — zwłaszcza w młodszych rocznikach — zdumiewające niezrozumienie naszej polityki zagranicznej, którą traktowała nieraz w sposób naiwny i jednostronny, a również w dziedzinie narodowościowej, gdzie poszła nie tylko po linii najmniejszego oporu, ale po szlaku zgubnym, który wiodłby do stłoczenia Polski do ram etnograficznych.

Generacja ta — odciaływszy się od poprzedniej, której nie rozumiała i która ją drażniła — pochłonięta myślą tworzenia silnego państwa, zaabsorbowana ideą jego zwartości wewnętrznej, tym bardziej pozwałała się wejść w ramy nacjonalizmu, pojętego nieziemiennie jednostronnie i ciasno. Nie przetrwała ona jeszcze kierunku nacjonalistycznego na państwo-narodowy. Hasło „Wielkiej Polski” i Polski mościarstwowej było wyznawane przez bardzo wielu młodszych zwłaszcza Polaków różnych odcieni, ale niewielu z nich rozumiało, jak ową Polskę należy budować, by była „wielką”, jak należy ją tworzyć w warunkach naszych. W oparciu o własne państwo, i w ramach między-morza Bałtyk — Morze Czarne. Bardzo niewielu zdawało sobie sprawę, jak złożone jest nasze położenie międzynarodowe.

Zagadnienie narodowościowe, użyte jako hasło walki wewnętrznej, zostało przez nich potraktowane nie jako punkt wyjściowy dla odbudowania w przyszłości unii zgrupowanej przy Polsce i obejmującej różne narody, ale często jak afisz agitacyjny.

Winy te usprawiedliwienie są tylko połowicznie nieumiejętnością postępowania starszego pokolenia, które wykazało tyle energii w nie starzeniu się, a nie znalazło w sobie dość siły wewnętrznej, by pozyskać młodszych dla owej wielkiej, tradycyjnej myśli politycznej Polski Jagiellońskiej. Uczyniła to dopiero wojna, która najbardziej opornym i zaślepienym pokazała brutalnie i namacalnie w całej rozciągłości problematykę Polski w Europie. Pokołała wtedy, gdy już było za późno.

III. TRAGEDIA LUDZI ZA MŁODYCH I ZA STARYCH

Pokolenie średnie przechodzi dziś dużą wewnętrzną tragedię. Przed wojną uchodziło za młode, po wojnie będzie może uznane za stare. Wojna rozbiła normalny bieg rozwoju wielu z tych ludzi. Na tym tle zrodziło się zniechęcenie, zrodziły się myśli rozpaczliwe, a nawet niedojrzałe pomysły rewolucyjne. P. Ryszard Wrąga słusznie je zwalcza. Szermowanie hasłami rewolucyjnymi, gdy Polska sąsiaduje z dwoma potężnymi ośrodkami rewolucji obcych, jest oczywiście niezwykłe lekkomyślne, o ile nie zbrodnicze. Polska nie stanie się atrakcyjną jako odbłask obcych idei, ale tylko jako ośrodek własnej twórczości. Zgadnamy się, że w Polsce nie będzie miejsca na żadną rewolucję społeczną. Rewolucja w sensie społecznym już nastąpiła i wyraziła się w straszliwej proletaryzacji całego kraju pod okupacją. Polska istotnie powstanie pod hasłem budowy, a nie niszczenia. Ale negatywny stosunek do idei rewolucyjnej, pojętej w sposób abstrakcyjny czy demagogiczny, nie może oznaczać nawrotu do obskurantyzmu i do stęchlizny.

Byłoby naiwnością przypuszczać, że uda się odbudować życie wewnętrzne Polski dokładnie tak, jak kształtowało się ono ostatnio. Byłoby też źle, gdyby tracono czas na re-

alizowanie tak pocziwych zamiarów. Są jednak tacy, którzy wyobrażają sobie, że w Polsce znacznie się wszystko od nowa, jakiś taniec od pieca, że powtórzy się r. 1918, później 1919 itd. Doświadczenia, jakie poczyniliśmy w czasie niepodległości i w czasie wojny, nie powinny jednak pójść na marne. Co innego jednak korzystać z doświadczeń i dbać o ciągłość myśli politycznej, a co innego stanąć w miejscu, lub uparcie nawracać do Adama i Ewy. Polska odbudowana będzie musiała iść naprzód wielkimi krokami, by odrobić załagłogi poprzednich czasów. Panta rei... Wszystko płynie, a w Polsce nurt życia i twórczości będzie musiał być wartki.

Alte by iść naprzód, trzeba będzie poddać dokładnej rewizji nasz patriotyzm, trzeba będzie gruntownie przeobrazić. Zrewolucjonizować — nie wahanym się użyć tego słowa — nasze pojęcia polityczne, przestawiając nasz sposób patrzenia na świat, nadając nowoczesne formy owej tradycji jagiellońskiej, uczynić z Polski kraj atrakcyjny dla sąsiadów, a zatem kraj nowoczesny, twórczy, płodny, żywy, wyodrębniający się od innych oryginalną myślą i ideą.

ZADANIA POWOJENNE

Nadanie takiego kierunku będzie w dużej mierze zadaniem ludzi z pokolenia dziś „średniego”. Być może, nie wiele ono umiało w Polsce przed rokiem 1939, ale żadna bodaj generacja w Polsce nie otrzymała tak wszechstronnej i tak bolesnej szkoły życia, żadna nie przeżyła tyle doświadczeń i tyle też nie widziała. Wojna uderzyła w tych ludzi w kraju niewolą i okupacją. Innych rzuciła na różne tereny. W Rosji poznali oni następstwa oraz istotne cele rewolucji komunistycznej i nauczyli się wiele. W Anglii zetknęli się z kulturą wielkiego narodu, który stworzył wspaniałe imperium, będące wyrazem współpracy różnych narodów, plemion, ras i krajów. My tu na Środkowym Wschodzie spotykamy się co krok z cieniami wielkich Polaków — Warneńczyków i Sobieskich, Sułkowskich i Dembińskich, Czartoryskich i Czajkowskich, Słowackich i Mickiewiczów — których niesło tu polskie posłannictwo, służba dla idei,

poliska myśl polityczna i wojsków. Wszakże tu kiedyś sięgali nas wpływy i wszędzie tu promieniowała Rzeczpospolita. Odkrywały się ślady dawnej światłości nieraz stawaliśmy sobie pytanie, czemu z tych zwycięstwach i trudów, z tej chwaly i tych pomników zostały tylko wspomnienia? Czemu my nawet zapominamy o nich w Polsce, odbudowanej w roku 1918? Pytaliśmy się dalej, czy nie uda się wspomnień tych teraz ożywić?

O NOWĄ INICJATYWĘ

Sądzimy, że takie są nasze zadania i że w tym kierunku należy skierować chorobliwe tendencje niekorzystne zwolenników rewolucji dla samej rewolucji. Niech w tej dziedzinie wyżysze się dynamizm, który na innych terenach może dać fatalne następstwa. Bo cokolwiek sądzi P. Wrąga o nieuctwie swego pokolenia oraz ludzi młodszych od niego — nie jest im obca ewolucja myślenia. Wydana w Londynie książeczka Doboszyńskiego „Wielki naród”, wysuwająca koncepcję dwujęzycznej, polsko-ukraińskiej Rzeczypospolitej, nie byłaby zapewne napisana w Polsce przed wojną.

Ludzie, który spotkali się z takim potępieniem P. Wrągi, dopiero wówczas przeszliby bezimiennie do historii, gdyby nie potrafili po wojnie, gdy nadejdzie ich chwila, zadań tych wypełnić, gdyby w oparciu o swe doświadczenia nie zdolali wykreślić dalszych śmiałych linii rozwoju państwa, gdyby powtarzając błędów swych poprzedników usilowali zamykać drogę przed energią, inicjatywą i twórczością młodszych, Polska tej młodej inicjatywy potrzebowała i będzie wiele. Groźniejsza dla niej będzie martwość od dynamizmu.

Jeżeli bowiem nasz brak przygotowania do wojny w roku 1939 przynajmniej przed wszystkim wythamacczyło w obiektywnym braku czasu, który nie pozwalał państwu polskiemu dokonać wielkiego skoku organizacyjnego, jakiego wymagali czasy współczesne, to przecież opóźnienia nasze spowodowane były również opóźnieniem pokoleń i ludzi, którzy więcej myśleli o powrocie do minionej epoki, niż o śmiałym kroczeniu naprzód. ARP

MELCHIOR WAŃKOWICZ

LISTY PERSKIE... NIE-MONTESKIUSZA (III)

Młdy płk B., komendant placu w Teheranie — łapią, zawzięcie ryby w strumieniach górskich w okolicy Teheranu.

Te okolicy są całym naszym rantunkiem w owe okropne dni spłuki. Jadzie się wirażami, nad którymi dominuje maszy Demowandu, liczącego 5700 metrów, pokrytego wiecznym śniegiem. Po miejscowościach półgórskich przedają się rezydencje ludzi bogatych, tam, de facto, urzędują w kacie poselstwa. Kiedy iść od luksusuowego Derbentu w górę strumienia, mają się coraz zaciśnięćmy ciż-ciechny, robi się coraz chłodniej, śniegi że szczytów dachująją bostawo na czołwika. W Szczernim rantunkim naszym był wspaniały lasen z przetokową wodą, umieszczony w urozeczyonym gaju na długo, w kłębie rozchodzi się widok na dolinę Teheranu. Pośredzki w górę od basenu zobaczyłem przez cinę drożnych listków od nasennych drzew pośliskąjącą łapis lśniły wody, nad nim akwarium męskie z kulmasami i drobne sylwetki ludzi. Zupa jak figurowe dwany perskie z późniejszej epoki.

Obóz z tych wszystkich wycieczek półtorownik przeważnie wracał... z jedną rybką, którą zręcznie nigdy nie pokazał bliżej. Sądzę, że była to gumowa makiętka dla pokazywania na odciepeniu.

Ja jednak uprawiałem jeszcze trudniejszy

sport, niż zasadzanie się na rybę. Mianowicie polewałem na możność zwiędzenia kółoręg z murezów. Jest to sport bardzo emocyjny, wymagający wielkiego treningu i doświadczenia. Murezom oficjalnie było do zwiędzenia raz na tydzień przez jedną godzinę. Kiedy jednak ta godzina nadeszła — był remont. Na szczęście miałem trening z kraju jeszcze w związku z otrzymywaniem honorariów w pewnym szacownym organie, którego redaktor teraz właśnie i nie może listy wyrzucając z nich najbardziej rażącej momenty. Obóz dw organowego redaktora stał raz tylko na tydzień do dyspozycji współpracowników w wypłacie honorarium. Był to piątek pomiędzy godziną 12 i 1. Jeśli było przyjęcie (również w A.P.W. obecnie) jeszcze nie przyszło, jeśli się wybiegło kupić szmarwada i wracało się, okazywało się że już był i wyszedł, jeśli zięcie wschodniością na następny tydzień szło się „na zasiedlanego” gdzieś za portiera — przypłany dyrektor mówił, że w ten właśnie piątek wyjątkowo nie może płać z powodu — zamykają bilans, a w następny piątek było święto, no i wreszcie nastąpiwał ulog dyrektora, który też czasem musiał wypożyczyć od tego ustawicznego niewypłacania.

Obóz kiedy mi już kilka razy ta murezna perska rybka spielża z haczyka, młdy rzetelny powiedział mi sobie — „opokąże czytelnikom makietę” — opowieć im co widziałem kiedyś w muzeum wojskowym w Warszawie i będzie dobrze”. Po pierwsze, że dyaan perski, albo szabla perska, która wisi w

Warszawie wygląda tak samicieko jak wisząca w Teheranie, po drugie, że wiadoma rzecz — czytelnik żadnych opisów muzeów za Boga nie czyta, odmierzy sobie bestia, wierszy pięćdziesiąt, przeszkoci i czyta dalej... Miałem ochotę kiedyś zrobić taki eksperyment i napisać: „przez portyk z doryckich kołum z korynckimi architravami wkraczamy do sali zbliżowanej w 1892. W gablicie X. i widzimy... jest rzecz niewątpliwa, że w piątym roku wojny mamy za sobą cztery lata wojny” i हुपाń pierwszy pięćdziesiąt wierszy artykułu wstępnego macierzystego organu, czyli imięwaje językiem wojskowym „aprzęśnieć siebie z jednego miejsca zamaskowanie, że w imie jeszcze lepiej zamaskowanie”. Ciekawe czyby ktoś się spostrzegł? Choć to z czytelnikami nie wiadomo... czasem są piekielnie czujni... Pamięć tam, jak Czerwoniak warszawski rabal sobie przez pięćdziesiąt ciągów powieść Stasia P. Autor popijał we wzmocnionym tempie, czuł się dobrze i zapowiadał, że będzie to rzecz długa i epikowa. Istotnie, autogurwie redakcyjnej głosił, że Stasio Karenij nazwał Majewską, imnych podobnie, Tambowu przypomniał na Radomie i wszyscy byli zadoleneni, aż przez niakieta tego aplikanta trzeba było uciąć po wieść, z piątku na sobotę, choć Stasio protestował dowodząc, że Saksur był tak samo.

Obóz — po długie hadam się takiego aplikanta czytelnik spyta — gdzie „po pierwsze”, ale to mi zostało jako naułg spracziwania się małoznac. Pozytuające argumentację zawsze zaczynałem „po drugie”, potem „po czwarte” i tak jechałem parzystymi punktami, a niewiasta była przytoczona ilość argumentów). Balem się takiego aplikanta od czasów, kiedy jeden z czytelników przypłany mi na tym, że pomnik peowiaka w Warszawie umiejscowilem przed Filharmonią, kiedy w istocie stał przed Zachęta.

„A „po czwarte” — miałem już zaprawę w poleceniu na dni otwarcia administracji.

„Ale tu było — jeszcze trudniej. Dyrektor, przypłany telefonicznie, powiedział: — Ma nemi iah mam... — Co pan nasz... pytał purpurorowiczaj mój opiekun.

„Ale go uspokoiłem doskonale władając perskim językiem, że to znaczy „ja nie rozumiem”.

„W Persji to nie jest taki łatwy szpas, jak w Palestynie. Tu się napróżd damnie pyta cudzoziemca, czy mówi angił, germanit albo sarfatit (po francusku), po czym cudzoziemiec z maciškim i pedagogicznie stwierdza, że mówi rak iwrit (tylko po hebrajsku), a już potem konfidenjonalnie pochyla się pytając, czy pan też jest z Radomiu i wszystko załutowane.

„A w Iranie on czyż zaraz ma nemi iah mam i co mu poradzić? Odpowiada się „ja chiebie też iah mam w te i w cte” i idzie się w swoją stronę.

„Ale ja byłem uparty i ucepilem się tubki jak król Karol... madame Lupet i krzyżeż: — Mosstarał kojstaj? — Było to nie bardzo a propos, bo to znaczy „gdzie jest ustęp?”, ale to było jedynie co narazie z perskiego przypomniałem, chciałem go zaś napój zaufaniem i żeby nie rzucał tubki.

„I rzeczywiście... (jak mówiła oszukrycieltka chorażę Orzezytko), dyrektor Muszkur nie rzucił tubki tylko powiedział srogin głosem: — Kwaheza daram akajeh Ormunian paich telefon bekhabiid... — Morowy chłop!... Zaczyna mić po polsku... I „telefon” mówię i „Ormunian” mówię, a to jest godpodyniosy naszego hotelu. Dziecko by zrozumiało. Wczwana pani Ormunian കാळा sobie dokładnie wyłozęć sprawę „na matierskoniom jazyknie”, a ponieważ etykieta wymaga prowadzić rozmowy przy piu herbaty, więc matrona nie wczęniej przy-



ZAW.

USTRÓJ I WŁASNOŚĆ

Zalamanie się faszyzmu we Włoszech dało okazję p. Romanowi do rozważań na temat, jakie mogą być trwałe podstawy porządku politycznego czyli ustroju. (Nr. 33 O. B. „Włoskie memento”). W tok myślenia tego doskonalego zwykłe pisarza politycznego wkładają się tym razem wyraźne nieścisłości historyczne i dowolność w ocenianiu elementów gospodarczo-strukturalnych.

Oto przykład włoski ma dowodzić, że każdy ustrój oparty na kompromisie społecznym, w którym władza dostaje się w ręce funkcjonariuszów nie reprezentujących warstwy posiadającej — jest nieustannie zagrożony rozkładem od wewnątrz. Czyżby miało to znaczyć, że nie jest zagrożony od wewnątrz taki ustrój, w którym władza przypada warstwie lub warstwom posiadającym?

Zarówno historia, jak obserwacja współczesnych nam państw pozwalają, o czymś wręcz przeciwnym. Rewolucje zapewne w olbrzymiej większości wypadków ogarniały właśnie braje rządzone jednostronnie przez warstwę posiadającą. Gdy dźwierz wladze jedna grupa moźnych, usiłują ją zepchnąć zarówno warstwę nie posiadającą, jak i tę posiadającą, które są poza wladzą. Gdy nawet wszystkie grupy posiadające trzymają się za ręce — mają przeciw sobie tym bardziej zdeternowanych wszystkich wyzutyeh.

Zagrożenie ustroju jest tym mniejsze, im bardziej upowszechnione są słodycze posiadania i im dalej jest posunięty kompromis. Gdy go nie ma, ustrój się trzyma tylko na przemocę, a przeciw tej oparcia nie chciał zapewne autor idealizować. Ze kompromis łagodzi zagrożenie i zwiększa ciągłość ustrojową, tego doskonale dowodem Anglia. Natomiast generalnie jest oczywiste, że nie ma ustroju wolnego od zagrożenia.

W dziedzinie materialnej sięgają po zmianę ustroju nie tylko ci, któ-

ryeh nęka nierówności społeczna i którzy pragną większej sprawiedliwości, ale również dobrze ci, którzy chcą przywrócić odebrane sobie przywileje, jak i ci, którym nie dogadza sprawiedliwość i chcieliaby właśnie ustanowić na rzecz swoją „niesprawiedliwość”. Ale co więcej — podział dochodu społecznego zgola nie wyczerpuje tych mnogich powodów, które pchają zawsze jakąś część społeczeństwa do pożądaną zmian. W pewnej zatem mierze stan zagrożenia wewnętrznego jest chronieznym stanem wszystkich ustrojów i jedynym bodaj skutecznym środkiem zabezpieczenia ciągłości jest dostateczna elastyczność w przeobrażeniach odpowiadających nowym dążeniom, czy nowym idealom. (Jest naturalnie jeszcze prócz tego rosyjska metoda zabezpieczenia ustroju — ale o tym chyba nie ma potrzeby mówić).

Mniemanie, że oparcie ustroju na posiadających jest askuracja jego trwałości — polega na zupełnej dowolności i nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości, zwłaszcza współczesnej.

Jeszcze bardziej przesadne jest twierdzenie, że „tylko własność wiąże i tylko na własności oprzeć można organiczny porządek polityczny, który miałby trwałość i ciągłość — główną cechę dziejowości.”

Byłoby dziecinstwem przeczyć temu, że własność odgrywa i zapewne b. długo odgrywać będzie ogromną rolę w kształtowaniu całości życia zbiorowego, ale jest bodaj jeszcze gorszym kalececiem prawdy mieszczańską złuda, że tylko własność wiąże i tylko o niej oprócz możnaby trwały ustrój. Nie należy przeczyć tak łatwo zapominać, że przez długi, kilka wieków trwający okres dziejowy Europy, przez całe wczesne średniowiecze — więc aż do XIII w. — nie tylko porządek polityczny nie był oparty na własności, ale była ona ra-

czej uznawana za sprzeczną z porządkiem.

Nauka kościoła traktowała posiadanie zbiorowe jako stan przyrodzony, a własność indywidualną jako zbrocenie. To groźne przyniosło rozróżnianie: to grzech i twoje. Uznawano pewną ograniczoną własność jako zło konieczne, w ramach niezbędnych potrzeb. Nadwyżkę należało oddawać biednym. Bogaćtwo groźne jest dla



fat. inż. W. Ostrowski (do art. „W' obronie dzieci” na str. 5.)

duszy, gdyż jego pozyskanie odbywa się zawsze kosztem innych. Handel, przy którym odspędzowano przedmiot w stanie niezmiennym, w stanie, w jakim go nabyto, uważano za rzecz niegodną chrześcijanina. Jeszcze ostrzej potępiano procent od pożyczki.

Przy tym poglądzie doktrynalnym, chociażby nawet załamywanym stopniowo w życiu, oczywiste nie kult własności był więzią zbiorowości i podporą ustroju. Były inne siły, na których stały, rosły i przekwitwały ówczesne organizmy państwowe.

Dopiero później, pod wpływem

rozwoju miast i narastającego handlu dostosowują się doktryny do konieczności nowego życia. Tomasz z Akwinu wypowiada poglądy na własność już bardziej zbliżone do naszych, oddala się od poprzędniej nauki o równości ludzi, docenia handel, zastrzega tylko „umiarkowany zysk” i żąda „sprawiedliwych cen”. Sądzi, że dochód winien odpowiadać społecznej sytuacji każdego i t.d. Daleko i tu jeszcze własności do roli filara porządku społecznego — wchodzi ona dopiero chylikiem na scenę zbiorowego życia ludzkości i trzeba dalszych paru stuleci, aby zbożagone na handlu mieszczaństwo w szeregu odradzanych wartości dawnej kultury atycznej — odrodziło także czepny z rzymskiego prawa kult własności. Zdołano go wydziwignąć do roli jednego z ważkich władzel ustroju w czasach rozwijającego się kapitalizmu, aby wreszcie uczynić żeń prawdziwie hożysze po rewolucji francuskiej.

Zasluguje na najwyższe z naszej strony zainteresowanie to, co się stało ze społeczeństwem francuskim po pewnym okresie wszechwładzy ideału własności. Zamiast utrzymać czynnik ten w roli politycznie drugorzędnej, a uznać w nim głównie ceny gospodarczo bodziej w podtrzymywaniu wysiłku i pracy ludności, nadano mu znaczenie pierwszorzędne w strukturze życia zbiorowego, na nim oparto budowę prawa.

My, którzyśmy przeżyli całe dwudziestolecie bankierskiej polityki francuskiej wobec Polski, polityki ukoronowanej oportunistycznym 39 roku, gdy nie docekała się Polska ani przewidzianego umową udzielenia Francji na Niemcy, ani najmniej pomocy w swej samotnej walce — wiemy dobrze, że tej postawy Francji nie wolno przypisać żadnym zbiegom okoliczności, przypadkowym obsadom osobowym i t.p. Wiemy, że mamy przed sobą wprowadzić nie ostateczny, ale głęboki upa-

dek moralny narodu, który już nie tylko nie był w stanie dotrzymać wiary sojusznikowi, ale który i w bezpośredniej własnej obronie nie chciał już walczyć — kalkulując na inne, pozabawione honoru i dumy, ratowanie swych bogactw.

Gdy obywatel trybun Grenier 6 pluviöse r. XII na posiedzeniu Ciała Prawodawczego oświadczał, że „własność jest źródłem całego porządku publicznego i właśnie dla jej zabezpieczenia zostały ustanowione wszystkie władze tej ziemi”, a obywatel Chabot na posiedzeniu Trybunatu precyzował bliżej: „Społeczeństwo gwarantuje jednostce to, co ta jednostka posiada i właśnie ta gwarancja stanowi główny cel istnienia społeczeństwa. Państwo istnieje jedynie w tym celu, aby każdy zachował, co do niego należy” — to wolno było wówczas im, współtwórcom kodeksu francuskiego, nie wiedzieć, jakie postzące wyniki przyniesie wychowanie kilku z rzędu pokoleń w oparciu o idee tego kodeksu. Jego myślą przewodnią było utworzenie klasy posiadającej i ugruntowanie jej panowania, opartego na posiadaniu. Mniemano niewątpliwie, że są to środki prowadzące do siły i rozwoju narodu. Życie wykazało, że w miarę coraz pelniejszego ogarniania narodu tymi zasadami wychowawczymi — środki stawały się celem ostatecznym i szła gangrena.“)

Dla bogactwa i wyгоды życia poświęcona została naprzód liczebność narodu. Przyrost ludności został zabity przez chęć oszczędzania i gromadzenia własności. Kupon od renty stał się właściwym kierownikiem polityki zagranicznej. Więcej, kupon zawaładną myślami i nadziejami obywateli. Zarówno Francja laicka jak (Dokończenie na str. 8)

*) Już nie porządek polityczny opiera się na własności, a coraz bardziej porządek polityczny własności szluzi.

stąpiła a d r e m. aczemy wyszycy po filizanezczco. Po czym nastąpiła rozmowa i, o cudo! — dyrektor muzeum „okazał się wisieć” wciąż przy telefonie. Ja myślę, że na swoją rękę pociągał herbata; z tam, tego konca, bo wcale nie był rozłożony, tylko obciął „chacha szarbach” to znaczy w środę nas oczekiwac.

— Pan zaczyna mówić po persku? — pyta mnie mój towarzysz, kiedyśmy się rozsalajnikowali z panm Omdurian.

— Ależ to bardzo łatwy język; „Ja mówię” — man harf mitza nam. „Mówiłem” — man harf zadam „będę mówił” — on kahad harf zad.

Mój rozmówca czmycha nieufnie: bo to załam, za d... Niby jemu? Ma mnie, jak ta paniusia co prosiła Paderewskiego w Morges o posadę. „A czy pani władza jakim językiem?” — pytał Paderewski. — „Nie władam i dumna jestem z tego” — odpowiedziała prostując się paniusia.

W oznaczoną środę jesteśmy w muzeum w ścież osob in completo!

Przyjmując nas zastępcę dyrektora. Chcemy zwiedzać muzeum? — Pięknie, chwałebnie. Naturalnie wjędzja herbata. Chcemy zwiedzać muzeum? On się bardzo cieszy z tego — hehsiarz kuh (czyli „kokcy” po polsku).

Po czym pogrązi się w milczeniu, co mu tym bukwić przychodzi, że gada tylko po persku.

Mijają cenne chwile, herbata dawno wysiorbana, na nową się nie zanosi. Smród się zaczyna na dobitkę, bo jakies pomagery gotują wosk. Muzeum ma właśnie stworzyć szereg manekinów, które ubierze w stje ludowe czy tam za postacie historyczne. Jakieśmś batiarow leją gorący wosk na nogę — w ten sposób otrzymuje się kończyący szybko i artystycznie. Batiar nagle wrywa sprzącą nogę z kulbeka i zaczyna na drugiej kocolować po całym halu, wykrykując słowa pełne gorczy.

Nudzi nam się to wszystko, więc mówimy że chcieliśmy już rozpocząć zwiedzanie.

— O!.. dziwi się serdecznie wicedyrektor. Pannowie chc zwiedzać? Przecie muzeum jest otwarte tylko w czwartki, a klucz u dyrektora, a dyrektor mieszka na końcu miasta.

Przyopina mi się ten karamzra, który wyraził entuzjazm za podróży zjedną koleją i zapewnił, że wszystko ma. Kiedy jednak chcieli mięsa — dziwił się, kiedy chcieli jajek, zdumiewał się, a na żądanie, że może da choć mleka wprost się zgrzyził.

— Jaktto, krowy nawet nie macie? — pytają zrozpaczeni podróżni.

— Był jeden krów i ten bik..

Był jeden dyrektor, który ma klucz, ale i ten na przedmieściu. A wszystkie cztery takśkómk thebrańskie w remoncie.

A jednak — był taki dzień, że dotarłem. Otoczył mnie świat dziwów, których już się nie widzi. Przede wszystkim zbiory kostiumów, które szęszęliwie dotąd stoją na drewnianych sztelzarzech i pod kotły to gotują tylnie nogi najnowymy batiarom. Od czarnych, surowych kurdyjskich na samym zachodzie imperium, przez zawadiackie kostiumy z kindżalami, z ogromnymi jak broszkiewie paciorkami ludów Luristanu, po całkiem już hinduskie i kwieciste stroje perskiego Behudżistanu. W kostiumach historycznych szlachty perskiej, dalapan, mogli się znaleźć nasi praojowice. Co za perskie łitpasy, znymec jak za służkiej manufaktury. Co za bławy i altembasy... A propos — przecież to z perskiego mamy kilim i korb, szarawary i buńczuki, bachmat, szaczy, bulat... Niewielki jest świat!

Mieli też swoisty komfort. Taki „Cadiillac” przy podrózkach, to luktka misonera przez dwa czworonogi. Pojazd drugiej klasy — to na jednym. A już najbardziej demokratycznie — taka taratka naszej szlachty drążkowej — to dwa koski z dwu stron osła, przeznaczone dla podróżującego małżeństwa.

Ostatecznie i w Europie bywa, że hyle osioł rozdziela małżeństwo.

Ale najlepsze jest małarstwo. Tyle się widziało tego małarstwa bizantyjskiego, i pobizantyjskiego, a przecież to dopiero ma się wrażenie, że wzdłuż syppich listeczków doszło się do szorskiego pnia, który prezentuje samą miążgę drzewności.

Te ciężkie deski bizantyjskie, malowane dwustronnie... Twarze malowane niernocno, hieratyce — tu jak rzeźby greckie do Apoxyomenosa. Ciemne bożki — tak groźne, że aż trzeba było toczyć boje ikonoklastów. Pamiętajam, że narzeczoną przysłałam taką ikonę i nakazałem srodze modlić się do mego groźnego Boga unickich przodków, a nie do ludzkiego madon Rafaelielich.

A potem — odgałęzienia, jak pędy z drzewa. „Lubki”... Wsie całe zarobkujące malowaniem ikon. Jest taka jedna wieś up. w wladach Dunaju. A potem — najwna hieratyczna metoda „lubków” przetrzuciona na tematy współczesniejsze. Jakies „mirotoczycy” głowy pieczerskich bohommów. I wreszcie — już całkiem świecka tematyka — Kużma Kruiczkow, nadziejający na pikę czternastu Niemców. Zawsze jeden plan bez perspektywy, a ważność tematyki bez żadnej zenady stopniowana wielkością, umieszczone na tym samym planie. Więc król jest czterokrotnie większy, niż stojący z nim w jednej linii dworzanie. I ta konwencjonalność rysunku, która szerokim zagrożeniem posła na Polskę, zderylała się z małarstwem zachodnim i stworzyła przedziwne bohommazy. Pamiętajam, u nas w wozowni wisiał jakiś ogromny obraz, przedstawiający króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem — zapewne dzieło natchnienia jakiegoś pisarza prowentowego, którego autorstwo się zatraciło. Dzieło to, kipiące od kolorów — luhałem admirować z zapartym them — te olasty inkrustowane, te kapiące perlami czapraki, te odśrody ogonów... Aż ktoś kiedyś mi zwrócił uwagę, że zarówno Jan Sobieski, jak król Leopold, zarówno dworzanie, a nawet hisurmany powięzane pęczkami — wszystko

to jest malowane z profilu i wszystko ma te same nosy. Tak, oto niełitościwie rozbito jedno z moich pierwszych chłopyjących doznań artystycznych.

Potem po Polsec niezarz strąpekem to wdziernanie się wschodniego małarstwa.

W katedrze sandomierskiej stop na presbiterium jarzy się policzmiom, przypominające policzmiore w kościele Mariackim, a pobok idą odrestaurowane malowidła bizantyjskie. To czwarta żona Jagielly, Zołka Hołzańska sprowadził. Tu mego „ziemłaka”, mistrza białoruskiego Andrejkę. Aż do Sandomierza docignął wiew, u którego źródła teraz stoję w Persji, w epoce przedrenesansowej, kiedy Zachód nie znał malowidła ściennego. Całe przęsto jest wypełnione wielką kompozycją, ulubioną w małarstwie bizantyjskim — „Uspina Bogorodicy” — zaścienia Najświętszej Marii Panny. U dołu stają mary z uspioną Matką Boską, czterej bizantyjscy brodacze-biskupi stoją nad nimi z hieratycznymi mianami, z boków Żydowin z rękoma obciętymi za to, że usławił obłąki mary. A okno chóru — rzeź 49 Dominikanów sandomierskich przez Tatarów, męczeństwa pierwszych chrześcijan podzielone według miesięcy, bardzo realistycznie wymagowane..

Będąc w Rosji w 1935, widziałem usiłowania bolszewików podniesienia tych prymitywów na wyżyny artystyczne. Rzecz zastanawiająca, do jak pięknych rezultatów doszło „kustarne” ludowe małarstwo oparte na tych wzorach, na przykład w takiej wsi Pałecha. Niesłychana, laboratoryjna dokładność miniatur i tak wspaniałe bogactwo kolorów, że aż się ciepło robi.

Ale zrozumiałem, co to jest wszystko, — tu dopiero, w Persji. Toż ten jakis historyczny obraz, w którym szach szarzuje na wrogów, to wypis, wmaluj mógł powienik, mistrz Andrejko, odległy od tych prawców o pięć tysięcy mil, poprzez Bizancjum, poprzez Rosję.

(D. C. N.)

Kiokolwiek w czasie wojny usiłuje wniknąć w dziedzinę strategii, naraża się albo na rolę bezwartościowego wróżbity, albo co gorsze, na niebezpieczeństwo przedwczesnego odsłonięcia tajemnic wojennych. Zakres teoretycznych dociekań, jaki jest możliwy w czasie wojny, jest skromny. Chodzić tu będzie wyłącznie o rozpatrzenie różnych elementów, z którymi ma do czynienia strategia amerykańska w porównaniu ze strategią niemiecką lub angielską, sowiecką, chińską czy też japońską. Różnica ta jest wielka, gdyż w stosunku do strategii wymaga się słusznego powiedzenia marszałka Focha o taktyce, że nie ma taktyki kosmopolitycznej, uniwersalnej, gdyż warunki geograficzne, charakter żołnierza, stan przemysłowy kraju i wiele innych czynników wpływają na zróżniczkowanie metod taktycznych w poszczególnych armiach. Strategia tym bardziej podlega wpływom, jeśli tak wolno powie- dzieć, narodowym i geograficznym, ponieważ w dziedzinie strategii przenika w sposób istotny dziedzina polityki, tak że często trudno jest w ogóle rozróżnić, gdzie na wojnie kończy się przewaga elementów czysto wojskowych, a zaczyna się rozstrzygająca rola względów politycznych.

CELE WOJENNE AMERYKI

Na ogół w dotychczasowych wojnach wyłączano z zakresu strategii rozpatrywanie najwyższych preliminary wojennych, a mianowicie też formułujących cele wojny. Jednak w wojnie obecnej cele wojny są tak rozległe, zaś ich realizacja tak rozciągała w czasie, że strategiczne posunięcia w toku wojny wpływają na modyfikację programu politycznego i wzajemnie, że względu na toczące się w czasie wojny pertraktacje między chwilowymi nieraz sprzymierzeńcami lub chwilowymi tylko przeciwnikami, polityka w swej najwyższej postaci ma czas i możliwość wpływania na zmianę planów i pociąganie strategicznych. Inaczej mówiąc żądan z generałów nie może dzisiaj ocenić, czy zwycięstwo przezeń osiągnięte na coś się przyda lub odwrotnie, czy klęska przez niego poniesiona pociągnie za sobą istotne straty polityczne. Zdarzenia na poszczególnych teatrach wojny posiadają charakter jedynie drugorzędnych ruchów na -zachownicy, zwanych w języku szachistów zyskiem lub stratą tempa, lecz nie wpływających bezpośrednio na wynik gry. Szachownica o 64 polach stała się zbyt mało skomplikowana, ażeby wywołać porównawczy obraz zdarzeń strategiczno-politycznych obecnej wojny. Na przykład akcja niemiecka na Stalingrad i Kaukaz rozpatrywana w płaszczyźnie czystej strategii niewątpliwie jest klęską, tak samo jak przegrana strategicznie była pierwsza wojna rosyjsko - fińska; jeśli jednak wyjsz poza obręb wojskowy, to ocena tych zdarzeń okaże się bardzo trudna lub przedwczesna.

Nie mając wcale zamiaru zglębienia amerykańskich celów wojennych trzeba jednak, chcąc nie chcąc, rozpatrzyć je choć z grubsza przed przystąpieniem do analizy strategii. Propagandowe, lecz niezbyt różnie od rzeczywistości sformułowanie celów wojennych St. Zjedn. A. P. zawarte jest w Kartie Atlantycznej, której istotna treść sprowadza się do hasła „chcemy żyć bez chłodu, głodu i strachu”.

Stany Zjednoczone istotnie nie potrzebują lądowych zdobyczy tery-

J. KURAS

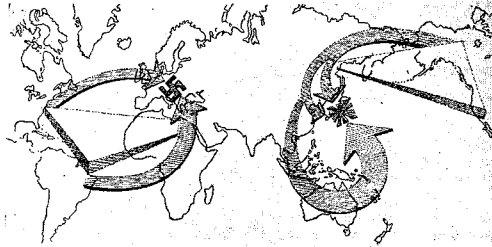
STRATEGIA STANÓW

toriaalnych, gdyż ziemi mają tak dalece pod dostatkiem, że z tego powodu nie rozumieją, lub często obojętnie odnoszą się do pretensji granicznych na reszcie kuli ziemskiej. Natomiast wręcz odwrotnie staje się ich stosunek do terytorium wód. Ocean są obecnie obszarem bezpośredniego zainteresowania Ameryki. Nie chce ona tolerować przedłużania się takiego stanu, w którym poza Ameryką na trzech względnie czterech wybrzeżach mogły istnieć bazy sił morskich zagrażające poprzez oceanie swobodzie amerykańskiej, wzniecające zarodki strachu, a z czasem mogące stać się przyczyną „chłodu i głodu” w Ameryce. Praktycznie więc głównym celem wojny dla Waszyngtonu jest oswobowienie oceanów, tak ażeby gwiazdista flaga mogła wszędzie korzystać z równych praw, albo najwyższych przywilejów i przede wszystkim ażeby żądnik nie mógł być zagrożony własny ląd.

Drugim zaś celem wojennym Ameryki — trzeba to powiedzieć wy-

że i to często głównie dlatego, że wojna odrywała męską ludność od jej warsztatów pracy, zwłaszcza od pluga. Po wojnie z powrotem musiało przekuć miecze na plugi. W tym tkwił hamulec dla wojny i dla strategii. Nie podobnego nie zachodzi w St. Zjedn. A. P. Traktory i kombajny teraz w czasie wojny mają tam tak samo dostateczną obsługę jak w czasach pokojowych. Miliony żołnierzy amerykańskich mogą na stałe pozostać po za swym krajem na innych kontynentach i strzec tam pokoju światowego oraz praw lub przywilejów swej ojczyzny. Z wielokrotnych wypowiedzi meźów stanu i urzędujących dostojników waszyngtońskich można wywnioskować, że w St. Zjedn. zupełnie jasno taki cel wojny mają w głowie i przed oczami, a o szybiej demobilizacji i nie mieli, ani ci, co rządzą, ani ci, co noszą mundury, bo im w nich do-brze.

Stąd wynikają dwie rzeczy: po pierwsze, że cele strategiczne U. S.



Pierwsza faza wojny

raznie, choć brzmi to drastycznie — jest rozładowanie bezrobocia. W obecnym układzie stosunków produkcyjnych i społecznych, przy powszechnym nieznanym gdzie indziej dobrobycie, istniała tam stała wzrastająca wielomilionowa reszka zbędnych dla celów produkcji ludzi, którzy wskutek ogólnego dobrobytu nie byli wprawdzie wielkim ciężarem ekonomicznym, lecz potencjalnie stanowili armię zaburzeń lub nawet „horrible dictu”, rewolucji społecznej. Udokonalenie metod produkcji w Ameryce jest tak wysokie, że podczas kiedy w innych krajach zaprzęga się do pracy jeńców wojennych oraz werbuje lub przymusowo przesiedla robotników z zagranicznych, to w Stanach Zjednoczonych wśród wojny krzywa wzrostu produkcji idzie wciąż ostro w górę, mimo że coraz więcej milionów ludzi ubranych w mundury wojskowe emigruje z Ameryki jako żołnierze armii walczącej o „hasła Karty Atlantycznej”. Drugi więc cel wojenny Ameryki, rozładowanie bezrobocia, w ten sposób synchronizuje się ze stwarzaniem nowych baz dla amerykańskiej swobody oceanów.

Możliwość, a jak się wydaje nawet poniekąd potrzeba wysyłania z kraju potężnych korpusów ekspedycyjnych stanowi gwarancję, że swoboda oceanów raz uzyskana będzie trwała, dlatego że będzie jej komu strzec. W dawnych wojnach wysiłek gospodarzy był wielki nie tylko dlatego, że wojna sama przez się niszczyła wiele produktów, mówiąc wulgarnie dużo kosztowała, ale tak-

A. są tak rozległe, przekraczając wszystko, co w dotychczasowych wojnach bywało jako cele stawiane, iż obejmują po prostu całą kulę ziemską; po drugie, że czynnik czasu w żadnym stopniu nie ogranicza swobody planów strategicznych i nigdy pod żadnym względem nie zmusza do przyspieszenia decyzji i działań kosztem ich planowości lub kosztowności. Tego rodzaju uprzywilejowane warunki rzadko w dziejach ludzkości miewała strategia. W podobnym położeniu bywały kiedyś legiony rzymskie, jeśli im jakiś Hannibal nie krzyżował swobody planowania. Słusznie też dla odzyskania tej swobody tak uporcewicznie wtedy poptwarzano „Cartagina delendam esse”; podobną swobodę mniemali posiadać Japończycy w realizacji swego programu Wielkiej Azji, lecz ta wojna na ich własnie przekonac o hędzie. Natomiast strategia niemiecka nigdy nie rozporządzała swobodnie czasem i dlatego dążyć musiała do „Blitzkriegów”.

WOJNA NA CAŁEJ KULI ZIEMSKIEJ

Strategia amerykańska jest pierwszą w dziejach ludzkości, która zajmuje się całą kulą ziemską. Żadne więc mapy dla niej nie wystarczają, gdyż jej analiza terenu musi być przeprowadzana na globusie. Wprawdzie i niemieckie wyprawy korsarskie sięgają na wszystkie oceanie, wprawdzie i Commonwealth obejmuje różne części świata, ale w jednym wypadku mamy do czynienia z wyraźną doraźnością, a w drugim z kompleksem posiadłości co

prawda bardzo bogatych, ale które w ciągu historii nie zawsze planowo narastały.

W wypadku teoretycznego rozpatrywania strategii amerykańskiej, dawna definicja, że strategia zajmuje się kombinowaniem zdarzeń na poszczególnych teatrach wojennych, traci lub zmienia swój sens. Można powiedzieć, że dla sztabu generalnego U. S. A. istnieje tylko jeden teatr wojny, lub też odwrotnie wychodząc z założenia, że zdarzenia wojenne na poszczególnych kontynentach są zbyt odległe od siebie, ażeby je można było kombinować, że strategia U. S. A. zajmuje się nie tyle wiazaniem poszczególnych teatrów, lecz po prostu całych wojen; „wojenek”, składających się na wielką wojnę globalną, w czasie której niektóre

państwa, jak Finlandia, potrafiły już stoczyć jedną wojnę, zawrzeć pokój, zacząć drugą wojnę i znowu zmie- rzać do pokoju; albo jak Francja, mimo rozejmu w rzeczywistości stracić niezależność na macierzystym terytorium, a jednocześnie posiadac suwerenne armie toczące nadal wojnę.

W żadnej z poprzednich wojen nie zdarzył się również takie dzwólągi, że np. Z. S. R. R. wraz z U. S. A. toczy wojnę przeciw Niemcom, żyje zaś w przyjaźni z Japonią, zacięcie walczącą przeciw U. S. A. albo że wspomniana już Finlandia walczy wraz z Niemcami przeciw Rosji, przyjaźni się zaś z Ameryką. T. dzwólągi dodatkowo wpływają na to, że wojna terażniejsza ma strategicznie inny charakter niż wojny poprzednie.

CZY WOJNA NA DWA FRONTY?

Zagorzali zwolennicy analogii spojrzawszy na globus mogliby jednak powołać się na fakt, że zasadniczo przed strategią U. S. A. stoją te same problemy co przed strategią niemiecką, a mianowicie dylemat wojny na dwa fronty: na zachód przeciw Japonii i na wschód przeciw Niemcom i ich wasalom.

W myśl kanonu strategicznego wymagającego koncentracji sił staje więc przed amerykańskim sztabem generalnym pytanie, czy najpierw pobić Japonię, czy też Niemcy. Dla domorosłych dziennikarsko-propagandowych, lub namiętnie egocentrycznych przeciwników Niemiec, zaciera się zupełnie teoretyczna ostryść tego problemu. Jak ludzie z bielmem na oku, lub jak konie w okularach widzą oni tylko to, co ich bliżej, dotkliwiej obchodzi i dlatego bez wahań skłonni są przypisywać amerykańskiemu mózgowi europejskie myśli.

Dla ludzi sobie sprawy z istotnej odmienności sposobu myślenia, trzeba koniecznie oderwać się od napy Europy i dokonać dokładniejszej analizy obszaru strategicznego na kulistej powierzchni globusie. Trzeba sobie przypomnieć niektóre wiadomości z zakresu szkoły powszechnej. Jeśli by kulę ziemską podzielić na 12 części, to 9/12 przypadnie na ocean, 2/12 na tak zwana „wyspę światową” (World Island), obejmującą łącznie Europę, Azję i Afrykę, wreszcie 1/12 na Amerykę

łącznie z pozostałymi wyspami świata. Olbrzymia część lądów, bo 1/6 zamknięta się w granicach Z.S.R.R.

Dla uzupełnienia przeglądu trzeba scharakteryzować stosunki ludnościowe i cywilizacyjne, a właściwie przemysłowe, przy czym uwypuklić się rozbieżność natężenia w tych dziedzinach. Spośród 2200 milionów ludzi większość żyje w trzech skupieniach na niewielkim stosunkowo obszarze: 1. skupienie europejskie, 2. skupienie chińskie, 3. skupienie indyjskie, z których tylko pierwsze posiada duży, ale nie skoncentrowany w jednym reku potencjał przemysłowy.

Natomiast spostrzegamy na globusie dwie małe wysypki, posiadające tylko po kilkadziesiąt milionów mieszkańców, które jednak promieniują potęgą swych potencjałów, to Anglia i Japonia. Wreszcie przeglądu dopełniają dwa wielkie obszary o podobnej liczebnie, stukiludziestociomilionowej ludności, ale różniące się wybitnie poziomem cywilizacyjnym, przy czym jednak obszar pozostający w tyle usiłuje wszelkimi środkami „dopędzić i przewyższyć Amerykę”. Na boku przy tym przeglądu pozostaje Ameryka Południowa, posiadająca podobieństwo strukturalne do Europy (ze względu na zróżniczkowanie), do U. S. A. ze względu na dobrobyt i do Z. S. R. R. ze względu na rozległe obszary i nierównomierność przemysłowania. Pominięty jest także „świat Islamu”.

JAK MYŚLI SZTAB GENERALNY USA?

Amerykanie patrzący na globus nie zajmują się szczegółami jak np. przesunięcie linii politycznej wewnątrz Europy o sto, czy dwieście kilometrów, lecz interesuje ich osiągnięcie takiego stanu rzeczy, ażeby najbardziej czynne aktualnie potencjały uległy osłabieniu lub zrównoważyły się wzajemnie oraz ażeby potencjały jednego wzrastające otrzymały należyte ograniczenia lub przybrały korzystny kierunek rozwoju.

Sztab generalny U. S. A., którego przywilejem jest praca bez nerwowej atmosfery pośpiechu, nie potrzebuje się ograniczać do wykorzystywania koniunkturalnych sprzymierzeńców, lecz może planować trwałe sukcesy. Wprawdzie poważnie traktuje on możliwość zagrożenia własnego terytorium, niż to sobie

wyobrażają kawiarniani strategicy, przeceniający wszechpotęgę Ameryki, ale właśnie dlatego, że dziś lub jutro mogłaby powstać groźba inwazji na teren U. S. A., amerykański sztab generalny troszczyć się musi o taki plan wojny, ażeby ta groźba nie stała się konkretnym niebezpieczeństwem.

Szeręg względów wskazuje, że zagrożenie lądu amerykańskiego przedzej jest możliwe z zachodu, to znaczy z Japonii, niż z Europy. Jeśli pospolicie się mówi, że istnieją dwa węzły tej wojny światowej, jeden mający swe źródło w Europie i dotyczący przede wszystkim „wyspy światowej”, a drugi leżący na Oceanie Spokojnym, to właśnie ten drugi węzeł mocniej wciąga w swe sploty myśl amerykańską, gdyż po pierwsze łatwiej można tedy doko-

ZJEDNOCZONYCH A.P.

...inwazji, a po drugie przez oparcie tego oceanu od razu przewidywać może skutecznie oddziaływanie A. o wpływu na wielkie obczasy surowców.

Gdzież leżą centra surowców? Przede wszystkim w samej Ameryce i przez to decydują o aktualnie wysokim potencjale U. S. A., ale poza tym wielkie bogactwa są albo w dziesiątkach lat kontrolowane przez władców z wyspyki angielskiej, albo niedawna znalazły się w posiadaniu zdobywców z wyspyki japońskiej, albo wreszcie leżą we wnętrzu „wyspy światowej”, na obszarze między Uralem i Yang-tse, który ostatnio tak forsownie wprowadzany jest w orbitę świata cywilizowanego. Kto by trwał i monopolistycznie dysponował jednym z tych trzech kompleksów surowcowych, ten przez chwilę czy później mógłby zagrozić Ameryce. Tak samo człowiek, który na w kieszeni zapalki, może kiedykolwiek podpaść dom, choć na razie zachowuje się spokojnie lub przyważnie, podczas gdy człowiek wynajmujący rozpaloną głownię, jak dzisiaj Niemcy, jest groźny tylko dopóki owa głownia nie wyłaziła się.

NIEMCY CZY JAPONIA?

Problem wojny na dwa fronty, który dla Schlieffena streszczał się do wyboru kolejności uderzenia na Francję i Rosję, nie jest dla strategów amerykańskich tak prosty. W stosunku do wojen z Niemcami i Japonia wchodzi w rachubę różni, nie zawsze ci sami sprzymierzeńcy. Więcej ich jest przeciw Niemcom, ale czy będą oni po obaleniu Niemiec zainteresowani w udzieleniu pomocy Ameryce dla rozbicia Japonii?

Oba kraje wyspiarskie mają pewną ilość interesów równoległych, a dla Z.S.R.R. korzystne jest jak najdłuższe trwanie zmagania japońsko-amerykańskich, ażeby odwrócić agresję japońską od Syberii i Mongolii. Strategia amerykańska, któraby skierowała swój pierwszy wysiłek na Europę, mogłaby się znaleźć osamotniona albo też niedostatecznie poparta wobec swych zadań na antypodach. Gorsze od owego położenia miałyby sztab generały U. S. A. tylko wtedy, jeśli by w skutek opóźnienia pomocy dla europejskich sprzymierzeńców dopuścić przez swą opaniałość do ich rozbicia lub wyłączenia z wojny, a przez to do oswożenia sił niemieckich dla koncentrycznego wraz z Japonią podboju reszty globu.

Wyda się, że rozwiązanie przyszłe przez strategię amerykańską leży pomiędzy tymi dwoma alternatywami. Mało ma ona w sobie z tej prostości, jaka jest właściwą strategii klasycznej, ale przede da się ująć w formule dość prostej.

Chodzi o to, aby:

A) najpierw bezpośredniego przeciwnika, pomagając przez ten czas sprzymierzeńcom w Europie tylko w stopniu koniecznym;

B) w drugiej fazie wykorzystając bezwzględnie przewagę liczebną i istniejącą możliwość zrodzenia się na nowo potencjału wojennego na kontynencie Europy.

Jednak ocena groźby z punktu widzenia bogactwa surowców grzeszy jednostronną doczesnością. Dziś nauka i wiedza łamią monopole surowcowe. Świadczy o tym dobitnie choćby rozwój produkcji kauczuku syntetycznego w U. S. A. Stać się może, iż surowce kluczowe, węgla i nafta, o które, wśród innych przyczyn, toczyła się wojna 1914/18 i o które według popularnej oceny toczy się także wojna obecna, zostaną zdetrinizowane za swej pozycji, wskutek wzmożonego wyszkolenia białej, wodnej energii dzięki udoskonaleniu transformacji i transmisji prądu elektrycznego.

Wówczas wejdemy już w erę nowej strategii, dla której będą obowiązywały inne niż obecnie przesłanki. Położy ona kres także słuszności niniejszych dedukcji. To zastrzeżenie warto mieć przed oczyma, ponieważ dla nikogo nie będzie łatwe uchwycenie momentu, kiedy się dokona taki zwrot w ocenie roli i wartości surowców w generalnie uciążliwej sztywności wśród dotychczasowych miar bogactwa, można śmiało ciągle jeszcze przypisywać móżom stanu cele, które będą już przebrzmiały.

Realizacja celów strategicznych wymaga oczywiście osiągnięcia pewnych wstępnych warunków, które są niemożliwe bez harmonii między sprzymierzeńcami.

Dla pobicia Japonii istnieją trzy drogi. Pierwsza — wykonanie najdużej wprost na wyspy japońskie przy użyciu olbrzymiej floty. Hipoteza najmniej prawdopodobna, przypominająca strategię Kserksesa, który nie miał przeciw sobie lotnictwa greckiego. Druga droga prowadzi z bazy australijskiej i wiedzie poprzez żmudne koleje odzyskiwania wysp straconych w pierwszej fazie wojny. Trzecia w końcu droga polega na rozpoczęciu pogromu Japonii od opopanowania Mandżurii i Korei i połączeniu się z armią chińską, przy czym wtedy działania na szlakach drugiej drogi nosiłyby charakter pomocniczy i wraz z dodatkową akcją

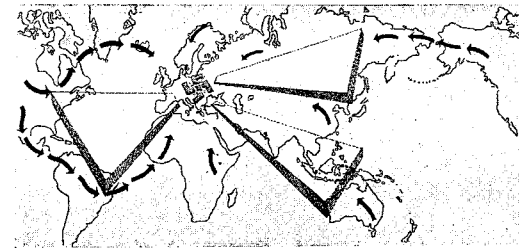
wielkiej floty ze wschodu stwarzałyby gigantyczną operację typu „Cannae”.

Otóż warunkiem wstępnym dla takiej operacji jest posiadanie baz na sowieckim wybrzeżu we Władywostoku i przy ujściu Amuru, a także na północno, to znaczy tam, gdzie prowadzi najkrótsze drogi z Alaski, połączonej ostatnio świetnymi drogami z U. S. A.

Ażeby ten plan był wykonalny, Z. S. R. R. musiałby dopuścić do lądowania wojsk amerykańskich i przez to złać swą neutralność w stosunku do Japonii. Interesy obu aktualnych sprzymierzeńców na tym terenie nie są jednolite i sprawy zachodniego wybrzeża Oceanu Spokojnego mogą się stać brzemieniem.

KANONY STRATEGICZNE ST. ZJEDN. A. P.

Rozpatrując różne wypowiedzi amerykańskich autorów wojskowych widzimy u nich ujawniającą się bez obłonek dążność do realiza-



Druga faza wojny

cji strategicznego kanonu osiągnięcia przewagi w rozstrzygającym miejscu, drogą opisanej wyżej kolejności operacji. Powtórzmy: najbardziej uderzenie na Japonię z trzech stron: 1) południowego wschodu amerykańsko-australjskiego; 2) ze wschodu wielką flotą amerykańską; 3) z zachodu głównymi połączonymi siłami amerykańskimi, chińskimi i sowieckimi.

W tym czasie odbywa się wstęp do koncentracji amerykańskiej w Afryce i amerykańsko - angielskiej

na wyspach brytyjskich. Dopiero po pobiciu Japonii dochodzi do wspólnego koncentrycznego uderzenia na Niemcy — przy czym tu wzięłyby udział w wyprawie, oprócz trzech grup armii wylanych po operacji japońskiej, także armie hinduskie, a nawet filipińskie.

Czy tego typu wizja strategiczna zrealizuje się w pełni, czy też nowe kombinacje konfliktów między sprzymierzeńcami lub paktów między dotychczasowymi wrogami zburzą plany amerykańskie, to już jest tematem wykraczającym poza dziedzinę teorii. Ważne natomiast jest tylko zdanie sobie sprawy, jak dalece rzeczywistość sztabu generalnego U. S. A. w swych koncepcjach upraszcza sobie obraz strategiczny obszaru „wyspy światowej”, ujmując kilkoma kreskami i strzałkami i co dla Europejczyków i Azjatów rozpadła się na mnóstwo odrębnych, zaplątanych problemów i sporów o mury graniczne. Ameryka, pod wielką względami znacznie wyprzedziła resztę świata, w którym nie darmo

gliczne plany realizacyjne w razie wstępnej dotychczas będą kruszenia tych bastionów i opanowania przyczołków transoceanicznych. W tym ogólnikowym rozważaniu pozostaje mało znaczącym szczegółem, czy najpierw zostanie w tym celu wykorzystany półwysp Iberijski, czy też Apeniński lub Bałkański, oraz czy akcja na półwyspie Skandynawskim rozpocznie się jednocześnie, bądź też wyprzedzająco, albo dopiero w drugiej kolejności. Te wszystkie wypadki będą zajmować centralnie szpalty dzienników, ale dla ludzi rozumnych nie wyrosną ponad rzeczonywą rolę prologu, pod wrażeniem którego tylko prostak może wykrzyknąć, że sztuka się skończyła.

Jeśli akcja powietrzna nie złamie zaważsu oporu Niemiec, będziemy, po tym prologu świadkami największych Cann świata, które jednak, dodając można dla zadowolenia milośników analogii, będą przypominać marsz na Paryż po Waterloo, dzięki temu, że dać sobie tu mogą rendez-vous, według wizji amerykańskiej, wszystkie armie świata nie wyłączając chińskiej.

AMERYKA MA CZAS

Powtórzyć trzeba z naciskiem, że Ameryce nigdzie się nie śpieszy, że ma ona czas i dość ludzi wnych od pracy, żeby rozmieścić ich systematycznie w jądrze wszystkich zgromadzonej armii przeciwnieckich, podobnie jak Prusakom w nieopórównianie gorszych warunkach udało się mieć swą reprezentację w 1813 i 1814 we wszystkich armiach kroczących z Rosji, Austrii i Niemiec przeciw Napoleonowi.

Nie wszystkim na świecie uśmiecha się tak przeważająca rola Ameryki i jej strategii, dlatego też będziemy z pewnością świadkami niejednego wysiłku celem przyspieszenia rozstrzygnięcia wojny, zanim strategiczne plany amerykańskie dołączą się do rozwinienia, a może niejednego zrywów rozpaczliwego ze strony cierpiących ucisk narodów, które nie są zdolne tak chłodno i trzeźwo kalkulować, jak sztab waszyngtoński.

Nie przesądzając, czy strategia amerykańska odniesie w tej wojnie pełny triumf, niepodobna zaprzeczyć, że stanowi ona świadomy swych celów i zadań plód amerykańskiej myśli politycznej, która od 1920 r. nie próżnowała i bynajmniej nie ma zamiaru ponawiania strategicznie bezinteresownej wyprawy Wilson-Pershing, podobnej pod względem jakości rezultatów do laurów wieńcówskich Jana Sobieskiego.

W ciągu lat 1920-1941 strategia amerykańska przybrała męską, dojrzałą postać, nie mając wcale rysów wilsonowskich, ani idealistycznych-maiowych. Najwybitniejszą jej cechą jest samoograniczenie i powściągliwość w dysponowaniu siłami, aby zgodnie z kardynalną zasadą nie dopuścić do ich rozproszczenia. Znamienna pod tym względem jest rola, jaką przeznacza strategia amerykańska armii chińskiej, a nawet hinduskiej. Według oceny amerykańskiej te armie z natury rzeczy stoją i stać muszą na wspólnym a zwycięskim froncie wskutek ich żywiołowej dążności do bytu narodowego.

Strategia amerykańska otworzy po tej wojnie nowe karty w historii sztuki wojennej, gdyż nie tylko chce, jak Niemcy w Rosji, ale naprawdę musi, bo tak jej nakazuje położenie, zajmować się wielką rekonstrukcją całej kuli ziemskiej. J. KURAS

M. C.

W OBRONIE DZIECI

W dniu protestu przeciw krzywdom dzieci krajów okupowanych solidarności wszystkich Polaków — inicjatorami tego szlachetnego odruchu oburzonej ludzkości nie nęga wątpliwości: wskaz chodzą o miliony naszych rodaków, którzy, o całą naszą przyszłość. Protest ma na celu otworzyć oczy tym, którzy wciąż nie widzą, straszącąc umiłowani cywilizowanego świata, z oburzenia wykrzesanej wleńszą siłę odpora.

Jestymy również dalecy od zaliczenia protestów, choćby najuroczystszych, do głównych narzędzi działania, wtedy, gdy w grze są brutalne siły, jak i od lekceważenia impudencji.

Protest jest na pewno potrzebny samej protestującej ludzkości dla odwołania jej poczucia współpodległości do tego, do czego dopadła. Gdyby na tym jego celu się skończyła, niezdobyłby się odczuć jak niejama, ba rozkładającym ciężką działalnością. Tak było z wieloma „Żywno” deklaracjami, uchwalonymi czy podpisanymi przez dostojnych humanitarystów, często nie zadających sobie nawet trudu zapamiętania się z treścią.

Role dodatnią odgra dzieci protestu, jeżeli potrafi wytworzyć postawę czyn-

ny. Postawę zrozumienia, że odpowiedzialność za to co dzieje się istnieć obciąża wszystkich — proporcjonalnie do ich sił i możliwości działania — a ekspiacją może być tylko przyjęcie odpowiedzialności za przyszłość, wraz z wszystkimi następującymi takiej decyzji.

Realnie pomóc dzieciom pod okupacją niemiecką można dziś tylko w bardzo nieznaczonym stopniu. Można i trzeba dążyć do ich uwolnienia — to rozumie się samo przez się i wysiłek na tym polu nie wydaje się mały. Ale dużo częściej patniejących w życiu, zdrowiu, latach nauki dzieci jest nieporażono. Jeżeli ma pozostać w świecie wara to jeżeli chcą zbiorowo umierać, jeżeli nie mamy utonąć wspólnie to bagnie czynimy, nie wolno dopuścić do tego, by olbrzymia tyra dzieci polskich pozostała żołowana. Ukranie obrodn — to tylko jedna strona za dotychczasowymi. Urzędymie dzieci — potrzeb narodu — za które te dzieci świadomie i nieświadomie giną, to strona druga, co najmniej równie niezbędna. Wyjątkowe nasilenie krzywdy polskich w Polsce nie jest dziełem przesady, ale wynikiem postawy we wroźeniu i po wrzecniu całego narodu. Demonstracja zbędności i niepraktyczności

takiej postawy byłoby potworna lekcia oportunistycznym, która niechłaby się długo na dziejach ludzkości.

Oprócz dzieci polskich cierpiących współz z dziećmi innych narodów Europy jarmzo niemieckie na właszej ziemi ogromna liczba naszych dzieci uległa wywiezieniu w głąb kraju zachodniego dzieć z Niemcami. Nie wdając się w tym miejscu w zagadnienie winy ludzkiej czy warunków zewnętrznych za ten stan rzeczy wypada stwierdzić, że przypada tu los niewinnych ciężki niż pozostałym. Wiele zginęło. Mniejszą część pozostawiono zabrać do łeższ warunków. Reszta — węgelnę nadal. Wyjechać nie pozwolono. Nie rozciąga się na nie idea „Dnia Protestu”, ale byłoby nagrowaniem się z moralności i z logiki wroczyste protestowanie przeciw krzywdzeniu dzieci przez wroga i równoczesna bierność wobec dalszej tragedii dzieci przynusowo zatrzymanych przez wladze kraju, który z tym wrogiem walczy, który zalicza się do narodów sprzymierzonych. To sprawa musi być załatwiona. Nie zapomnijmy o niej nie tylko w dniach protestów. Pamiętamy każdego dnia i każdej godziny.

AFRYKA BEZ EGZOTYKI

Stolica Kenii — Nairobi. Duży, szary budynek. Jedno z wielu kin budowanych na wiele lat przed wojną. Obecnie cinema sala wypełniona swymi panami w ciemnych ubraniach, żołnierzyami w battle-dressach, ATS-kami i WAF-kami. Na ekranie po barwnych reklamach, zachęcających do odwiedzania lizenckich sklepów, po natowowych „Newsach”, filmi dziwiłowskich z życia Livingstona i Stanleya.

Z małego jeziorka afrykańskiego, dawniej kolonią kapucyńskich, rusza w głąb Czarnego Łądu karawana obuczonych Murzynów. Na czelu Stanleya w helnie tropikalnym, przepasanym na krzyż ładowaniami, z karabinem w rękę. Przewodzący się przez dzwiczce, pogmatwane liniami puszce, lura po pas przez rzęki, pną się na skaliste wzgórze, ostrożnie postępując się wśród „lushe” i sawann. Malaria i dzikie zwierzęta dotykają ludzi. Co chwila stacają muszki łoję z ławni, lampartami, olgami, stadami dzikich słoni.

Po wielu miesiącach podróży wśród bezludnych terenów spotykają idącą naprzeciw karawanę. To arabscy hand-



Baobab — król drzew

larze prowadzą długi szereg skątych ze sobą czarnych niewolników.

Obie karawany mijają się przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności, z odbezpieczonymi karabinami. Stanley idzie dalej.

Za chwilę rozlegają się dźwięki tam-tama. Widnie ożywiony ruch w wioskach murzyńskich. Święty heben zwonkoje mieszkańców na wyprawę wojenną. Oto już bębnie masa czarnych wojowników w potworkich maskach na twarzach, z tarczami i dżdżami w rękę, wydając bojowe okrzyki i sygnę strzały z luków. Różne czereda otaczająca karawanę Stanleya, zlatuje z wzgórz, aby za chwilę wykonać na nim krwawą zemstę za porwany przez Arabów niewolnik. Stanley podpala sawannę, wstrzymuje nacierających wojowników i ratuje się niebezpieka.

Po wielu dziesięciu miesiącach odnajduje większe Livingstona w zapalnej wiosce murzyńskiej.

Film hoodny. Duple są natomiast widoki z natury. Kiedy Livingstone pokazuje Stanleyowi na mapie drogi, którą przebiega, gdy wymienia nazwy miejscowości, które odkrył, widzę, że starsi panowie z pospołu widów są wzruszeni. Przed czterdziestu laty, kiedy tu po raz pierwszy przyjechali, miejscowości te niewiele różniły się od pokazywanych na filmie. Młodzi natomiast śmieją się do rozpuku. Bawi ją produkowana z takim zapalem „szczyzna” Czarnego Łądu. Słuchając wybiegających od czasu do czasu sąła śmiechu jestem zaintrygowany.

Przypominam sobie nimu woły moje czasy szkolne. Klasa trzecia czy czwarta gimnazjum. Wielka mapa Afryki. Naucejący z paleczką w rękę objaśnia nieznane kraje. Wydybowa wszystkie cechy, różnice je od kraju własnego. Mowa o łwach, lampartach, strasznych węzłach, musze tse-tse, nie przemierzonych nogą ludzka paszczach, o ludożercach czarnych, malarii, żółtej febrze, podzwrotnikowym klimacie, którego przesmak doradza doznawać w wilgotnych, dusznych oranierach, pielęgnujących tropikalne rośliny. Młodzi chłopcy szukają dalszych wiadomości na wystawach małych księgarń. Chętnie też biegną oglądać poczatki z fotograficznych orszery. Chętnie też bieżą oglądać poczatki z fotograficznych orszery. Chętnie też bieżą oglądać poczatki z fotograficznych orszery.

wielki reportażami niechcanych naszych podróżników. Wariantem dobrego reportażu jest ukazanie zniuancioną Europą czelnikówowi jak najwyżej egzotyki nieznanymi mu krajami. Czytelnik jest władzą pisma. Wprawny dziennikarz, nie więc z artykułów wszystko, co przypomina w Afryce cywilizację europejską, uwypukli natomiast nie spotykane w Europie zjawiska. Jeśli sam nie zetknął się z nimi, przytoczy fabule z opowieści innych i da w końcu obraz nieznanych krajów. W ten sposób pogłębi i umocni wytworzone przez czytelnika w dzieciństwie, nieraz błędne wyobrażenia. Wyobrażenia te pozostają pogiem na długo. Z wielkiej mapy Afryki: Egipt, kraj faraonów i kanału Suezkiego, Sahara z pędzącymi po niej karawanami wielkdrogów i beduinów, Unia Południowo-Afrykańska, kraj amerykańskiej Afryki, poza tym cała nieznana, podzwrotnikowa Afryka, rozciągająca się od Oceanu Indyjskiego aż po Atlantyk, jako jedna niezłomna całość, głębia czarnego, tajemniczego ładu. Tu wyobraźnia umięci wszystkie dzwiry afrykańskiej przyrody, flory, fauny, obyczajów tubylczej ludności, mieszając je z sobą w różny kraj tego wielkiego obszaru i pomijając to wszystko, co na przestrzeni ostatnich lat dokonano się i co stale słabnie się tu, taj zmieniając oblicze tych terenów.

Nie znam ani zachodniej Afryki, ani Konga Belgijskiego, ale wszystko to, co codziennie przez rok oglądam w Afryce Wschodniej, było na pewno zaręczane, niem ukrytych w dziesięćwie pięć, które nie łatwo było ausnąć.

Cóż z tego, że jadąc przed rukiem do Afryki Wschodniej wiozem ze sobą stos książek i stos notatek, dotyczących geografii tamtejszych krajów. Nie dowierzam im.

Przekonałem się do nich dopiero na miejscu. Zaraz po przyjeździe z rozpakowaniem Sudań do Kisumu w Kenii czuję się chłod. Słońce, co ciepłego wiozłem na siebie. Otwieram walizkę. Za dużo sortów i butelek. Nieprzebranie białe obramunki. Łęgi wody od krawędzi i zamurami sobie zwykły szary wełniany garnitur.

W trójkąt, w którym nie zmierzono nogą ludzka, pogmatwane liniami, gdzie dzwila afrykańska? Znajdzie się ją gdzieś niedaleko brzegiem Oceanu Indyjskiego, pokrytym jednak na ogół plantacjami bananów, jedny kokosowy, lukmurydy, a nieco wylę plantacjami drzewa gumowców czy kamforowców.

„Ale im bardziej piliśmy się w górę w kierunku ponad 1000 m, gdzie opadały ze siebie, niewiele brak jest wody — mimo bogactwa miejscowej zieleni, nie znajdujemy tu puszczy. Królową tu „lushe” i sawanna. Wielka trawa dochodząca cza-

wewnątrz której odmiemy w różnych krajach i na różnych wysokościach. Obrzania część Wschodniej Afryki jest wyżyną o przeciętnej wysokości 1300 m. Jest to kraina jezior Alberto, Victoria, Tanganyka, Nyasa oraz gór Kilimandzaro, Kenia, Ruwenzory, z których szczytu Kilimandzaro (5100 m) i Ruwenzory (ponad 5000 m) wiecznie pokryte są śniegami.

A jak jest z wilgotnością? Wiatry południowo-wschodnie zabierając wilgoć ze wschodnich i południowych brzegów Victoria-Nyasa, zostawiają ją dopiero na zachodnich i północnych brzegach Victoria, gdzie są też silniejsze opady. Przecięcie zaś opady nie są w uboższej części Wschodniej Afryki większe niż 45 cali rocznie, a w Kenii licząc są miejscowości, gdzie sięgają one przeciętnie 20 cali. W środkowej Polsce opady wynosiły 20-25 cali.

Nie jest więc pora deszczowa — jak często wyobrażałmsy sobie — rozwarując wilgoć ze wschodnich i południowych brzegów Victoria-Nyasa, zostawiają ją dopiero na zachodnich i północnych brzegach Victoria, gdzie są też silniejsze opady. Przecięcie zaś opady nie są w uboższej części Wschodniej Afryki większe niż 45 cali rocznie, a w Kenii licząc są miejscowości, gdzie sięgają one przeciętnie 20 cali. W środkowej Polsce opady wynosiły 20-25 cali.

Nie jest więc pora deszczowa — jak często wyobrażałmsy sobie — rozwarując wilgoć ze wschodnich i południowych brzegów Victoria-Nyasa, zostawiają ją dopiero na zachodnich i północnych brzegach Victoria, gdzie są też silniejsze opady. Przecięcie zaś opady nie są w uboższej części Wschodniej Afryki większe niż 45 cali rocznie, a w Kenii licząc są miejscowości, gdzie sięgają one przeciętnie 20 cali. W środkowej Polsce opady wynosiły 20-25 cali.

Dziwne słońce, od którego trudno się oddać. Miejscowi Anglie świecą więc białosimą wierz, białosimą rąk i kolan przy przyjeżdżającym z Egiptu lub Sudań, opalonym Europczykiem. Po rozdanym pobycie w Afryce począłem się powrotnie opalać dopiero na Środkowym Wschodzie.

Gdzie się te puszce nie zmierzono nogą ludzka, pogmatwane liniami, gdzie dzwila afrykańska? Znajdzie się ją gdzieś niedaleko brzegiem Oceanu Indyjskiego, pokrytym jednak na ogół plantacjami bananów, jedny kokosowy, lukmurydy, a nieco wylę plantacjami drzewa gumowców czy kamforowców.

„Ale im bardziej piliśmy się w górę w kierunku ponad 1000 m, gdzie opadały ze siebie, niewiele brak jest wody — mimo bogactwa miejscowej zieleni, nie znajdujemy tu puszczy. Królową tu „lushe” i sawanna. Wielka trawa dochodząca cza-

Białe czwiczki podzielił każdy z krajów na trzy królestwa: rezerwy zwierząt, rezerwy murzyńskiej i tereny kolonizacji białych. Kiedy pojeździem z Mombasa do Nairobi przejeżdżamy przez olbrzymie tereny sawann, odnosi się wrażenie, że Cook umówił się ze zwierzętami. Po obu stronach toru pują się spokojnie ciele stada tłustych zeber i antylop, bawołów lub żyralf. Nie ploszą się na widok pociągu lub samochodu. Jadącemu podróżnikowi ukazują się w całej okazałości. Przyczyniały się do nowych środków komunikacji i do widoku białego człowieka. Zyralf, do której zbliżyłem się na kilkanaście kroków, przylądka mi się uważnie. Z zaciekawieniem wyciągała ku mnie długą szyję, a potem spokojnie zawrociła i swym majestatycznym chodem popynęła wśród traw do najbliższego drzewa, by ogryzać ulubione liście.

Wśród tej wyjątkowej zwierzyzny, zdala od osiedli ludzkich, poluje król zwierząt — lew. Na ogół nie wychyla się z rezerwatów. W czasie mego rocznego pobytu był jeden jedyny wypadek, gdy znalazł się za daleko zabłąkał się lew między ludzki podmiejskiej osady angielskiej, skąd wyrwał przedlonny, pełen strachu niezabiego króla zwierząt. Następnego dnia zabito go urządzając specjalne polowanie. Znam Anglików, którzy dziesiątki lat spędzili w Afryce Wschodniej i nie wiedzieli lwa. Latwiej spotkać słońce zaszyte w lushe. Zdara się, że słońniowa rodzina, złożona z papy, mamy i kilkorga klapouchych dzieci wdrując bez paszportu z Konga Belgijskiego, traktuje po drodze pola lukurydy, ale polowania na tę grubą zwierzęcą nie są łatwe i na ogół wymagają dziś długich przygotowań.

A więc? Straszne ludożerstwo, grzechotniki, loby, w pierwszych dniach po przybyciu Polaków do Afryki jedna z in. sytuacji, obokających się ucheżdżami przyszła telegram: „Czy i ile sześciopięciu” przeciw wyzom należy wam dostarczyć?” Commissioner East African Refugee Administration wręczył telegram Delegaturze z dopiskiem: „Wszystko wolno sprzawdzać, ale nie potrzeba”. Istotnie węz, które spotykałem, nie były licześnie niż nasze żmie i nie wyglądały zbyt grzanie. Zapalewicze zabijali je Murzyni, zadające się nimi, jak potrawą z wozgerzy.

Mucha tse-tse. Są miejscowości rzeczywicie przez nią zagrożone. Nie znaczy to jednak, aby nie było gatunków hydła doskonałe przeciwko niej odporne. W ciągu kilkunastu ostatnich lat był w naszym kraju jeden wypadek śpiączki. Śpiącemu Murzynowi ugrzyła przedstawiciela jednego gatunku z liczych odmian tse-tse, który rozniósł się chorobę. Natchemst zwieźto go do szpitala, aplikując zastrzyki. Prasa zamieściła wielkie artykuły, zjechała cała komisja Departamentu Zdrowia zarządzająca natchemstowe wycieczki na wielkiej przestrzeni krajów, w których przebywać zwykli ten gatunek muchy.

Czasami spokoć się na ulicy, nawet w Nairobi, Murzyn ubranego w skórę lampartę, z wielką czapą na głowie lub pior. Kiem, zatknięty w kędzierzawo włosy, z koleżykami z drzewa w uszach, obwiezonego świecidełkami. Codziennie rano ulicami miasta ciągnę szeregi kobiet z ogolonymi głowami. Do „ziemi, położonej na głowie, przywieszzone są ciężkie kosze z bananami. Pod koszem na plecach, dzieci, zawinięte w płachtę. To mieszkający rezerwatów odwiadczy stolicy sprzedając w niej produkty swej pracy, zaliczając różnicne interesy.

W rezerwatach wolno każdemu żyć, jak mu się podoba. Zachowuje stare obyczaje, o ile nie sprzeciwiają się one moralności chrześcijańskiej i obowiązkowemu prawu. Wolno gościć głowy i ciała kobiet, wolno dżurawić sobie uszy i wydbuchać je do ramienia, przytykać przez nie zwieszające się ciężkie, drewniane koleżyki, nosić rozżerane bransolety na nogach i rękach. W środku rezerwatu stoi jednak budynek murynowy, a w nim urządzenie przedstawicielki władzy brytyjskiej, stojający obok prawa zwy-

czajowego równieć i przepisy administracji angielskiej.

Z rezerwatu odbywa się jednak stała węprówka ludzi do miasta, za pracą i szkół kolonizacji białego człowieka. W szkół misyjnych lub publicznych, gęsto rozsianych w kraju. Opuszczający rezerwat wkłada, choćby niekompletnie, standardowe ubranie, zawija uszy do góry i w zależności od stopnia inteligencji i osobistej ambicji, kroczy powoli w górę po stopniach cywilizacji. Zaczyna pracować od prostych czynności i zwykle o jednej: od czyszczenia butów w hotelach, litowania pokojów, noszenia towarów. Potem przeschera zakres swej czynności. O ile ukończy szkołę misyjną lub publiczną, wyjdzie z niej jako kucharz, rzemieślnik, szofer. O ile ukończy specjalną szkołę, zostanie asystentem lekařskim albo urzędnikiem Jego Królewskiej Mości, chodzącym z powagą w ciemnym, starym wyprasowanym ubraniu, białych reklamkach i z regułki, w okularach. Zdarzy się również, że ten czy ów woźny mundur oficera i stanie na czelu oddziału.



Osiedle Tengetu

którego żołnierze w niedzieli na przepustce spotykają się z barwnie ubranymi czarnymi łobdankami, zatrudnionymi jako „mury”.

Oczywiście dłużej jeszcze pozostanie dystans, który dzieli białego, pozostającego w „splendid isolation” (wspaniale odosobnienie) od chwytających zdobycze cywilizacji Murzynów. Ale udośćpienie tych zdobyczy jest coraz bardziej powszechne.

Czarny Ład przecięły dziś liczne linie kolejowe, z wygodnymi pociągami, zaprowadzono stałą komunikację autobusową i rzeczno. Po asfaltowych lub ubitych drogach biegną setki samochodów kierowanych przez czarnych „driverów”, wzdłuż dróg rozrzucono wygodne, komfortowe hotele, zarządzane często przez czarnych „menagerów”, rozbudowano miasta o szerokie, asfaltowych ulicach, z nowoczesnymi, wielkimi sklepami, kawiariami, restauracjami, hotelami, kinami i bibliotekami. Powstały liczne małe prowincjonalne miasteczka, czyste i schludne. W każdym kraju wydawane są gazety angielskie, niemieckie i murzyńskie. W tych trzech językach nadawane są również codziennie audycje. Radio i samoloty utrzymują bliski kontakt tych krajów z innymi częściami świata. Powoli rozwija się przemysł, na razie głównie wojenny. W przemyśle tym zatrudnieni są ci chłopy w battle-dressach i toliczne WAAF-ki, które śmieją się do rozpuku z dzieciny Afryki Livingstona i Stanleya i mają ambicję stworzenia Unii Wschodnio-Afrykańskiej na wzór Unii Południowo-Afrykańskiej.

Wychodząc z kina nie zalaną światłem elektrycznym ulicę. Wsiadam do pierwszego z brzegu taksiwo. Każę się wieźć za miasto, do domu. Gdy oddaliśmy się już od odgłosów miasta, idę w rozległą sawannę, pachnącą świeżością wilgotnej ziemi. Nadchodzi noc, gwarna noc podzwrotnikowa, pełna świergotu ptaków, porykiwaniu zwierząt, pełna momego zapachu kwiecia. Nade mną jakże ubogie w gwiazdy niebo południowej półkuli z krzyżem południa i sierpem księżycza, zawsze poziomo leżącym nad głową, z ostrzami zwroconymi do góry, księżyczka, którą tutaj na te tego Afryki, i w czasie tej nocy podkrsła urok Afryki, oorktóry pozostanie mimo wszelkich postępów cywilizacji.



fol. int. W. Ostrowski

(do str. „W” obronili dzieci” na str. 5.)

taki, jaki nosilsm w Polsce. Mado tego. W halu botelu widzę tradycyjny kominiek. „Przywitanie do angielskiego domu”! Bymajmniej. Do właśnie na samym równiku na stacji Egnator w noc przykrywać się trzeba zimną kocami.

Krótego dnia otrzymuję list z Tanganiki następującej treści: „Proszę mamie przemieć z osiedla Funda, bo mi jest zimno, a nie mam ciepłej odzieży”. Nie było rady. W czerwcu tego roku trzeźła było wysłać uchodźcom do Tanganiki ponad 6000 swetrow i setki ciepłych bieżni, przesyłane na szczęście przez Kanadyjski Czerwony Krzyż.

Nie wolno bowiem zapominać, że klimat nie jest jednolity w całej podzwrotnikowej Afryce. Imny jest w zachodniej jej części, imny w Kongu Belgijskim, a imny wreszcie we Wschodniej Afryce,

soni do czterech metrów, falując jak liny naszych żubrów. Wśród niej występują tyki szalu o rozdołowanych, mępiestych liściach, z których robi się włókno, wykorzystywane do tworzenia, cieniste Femya trzeci lub drzewa bongawilny, cde pokryte czerwonymi kwiatami i czerwonymi liśćmi. Wśród wszystkich kwiatów przeważa czerwony i żółty kolor barwiący się w promieniach słońca niepozłakany, m i u nas odciążeniami.

I dopiero, gdy jedząc wyżej się wzniesiems, aż ponad 1700 m, spotykamy znów plantacje bananów, lukmurydy, jęczmienia, kawy, i znów burze lasy, a wśród nich enkalpionosowe, maloniowe, gumowce, które spadają do niższych rezerwatów i w bogatszej w wilgoć Ugandzie, najbardziej w zieleńność ze wszystkich krajów Wschodniej Afryki, wsięzając ku granicy Kongu podzwrotnikowej puszczy.

WYCIĘSTWO WE WŁOSZECH I JEGO ODBLASKI

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

NA DRODZE DO RZYMU

Premier Churchill w pasjonującej próbie przedstawił Izbie Gmin przebieg kampanii afrykańskiej, która doprowadziła do inwazji na Egipt. Rok temu wojska gen. Montgomery'ego stały pod Aleksandrią, dzisiaj w sąższych armiami amerykańskimi oraz z pomocą jednostkami brytyjskimi stojącymi pod Neapolen na drodze do Rzymu zdobywając poprzecznie Libię, Tripolitanie, Tunis, Sycylię i Włochy Sardyniowie.

Działania we Włoszech toczą się nieubłaganą logiką. Bitwa pod Salerno — która w pewnej chwili przyniosła obrót bardzo krytyczny dla alianckich — została ostatecznie wygrana po połączeniu się VIII armii brytyjskiej z V amerykańską. Desant pod Salerno porównywany do ryzykownej wyprawy pod Gallipoli w czasie wojny poprzedniej zakończył się sukcesem. Los Neapolu wydaje się przesądzony po zajęciu przez sojuszników okolicznych wysp i wzgórz na półwyspie Sorrento. Zdobyty Neapol wyda w ręce sojuszników całe południowe Włochy od tego miasta na zachódzie po Bari na wschodzie. Niemcy stawiają jednak dalszy zalety opór chcąc opóźnić marsz sojuszników.

Thymczasem grozi im nowe niebezpieczeństwo. Po opanowaniu bliższej pomocy wojsk włoskich Sarajewo i po spodziewanym zajęciu całej Korsyki, gdzie walczą oddziały gen. Giraud, alianci uzyskują nowe, świetne bazy do uderzeń lotniczych na Włochy i desantów na brzozy Italii środkowej. Niemcy w Neapolu i w Rzymie, którego zdaje się chcą bronić, by móc następnie o-skarżać sprzymierzonych o zniszczenie Wieżowego Miasta, mogą zostać odciążeni przede wszystkim przpuszczając.

W dalszym ciągu jednak nadchodzi wiadomości o coraz intensywniejszej koncentracji wojsk niemieckich we Włoszech i na Balkanach. Korespondent Reutersa z Ankary donosił, że ostatecznie znowu co najmniej cztery dywizje niemieckie przetrzucają do frontu wschodniego na zachód.

OBRONA NA LINII DNIĘPRA?

Thymczasem jednak trwa ich coraz śpieszniejszy odwrót na linię Dniepru. Wojska sowieckie zbliżają się do Kijowa i nacierają na Smoleńsk. Czy Niemcy zdołają obronić te bazy, zanim nadejdą jesienne deszcze? Co stanie się, gdy linia Dniepru ulegnie sforsowaniu? Zbliżanie się wojsk sowieckich do granic Polski otworzy szereg zagadnień ziemniernie żywotnych dla nas, a nie tylko dla innych sojuszników, dla których zaś oznaczać będzie wydatne wschodnich części Rzeszy i Rumunii na łup lotniczą sowieckoj.

Premier Churchill wskazał na inne jeszcze objawy przewagi sprzymierzonych, a więc samo tylko lotnictwo brytyjskie posiada dziś o 50 procent samolotów pierwszej linii więcej niż Niemcy, w ciągu ostatnich czterech miesięcy ani jeden statek wojenny nie został zatopiony na południowym Atlantyku, a w pierwszej połowie września niemieckie łodzie podwodne nie zdołały w ogóle zatopić statku sojuszniczo. Zagadnienie obrony Niemiec widła się coraz bardziej.

WOJNA DOMOWA WE WŁOSZECH

Oprócz zagadnienia niemieckiego powstają wszakże inne sprawy, których rozwiązanie leży w rękach sojuszniczych. Zwycięstwa we Włoszech, budzące podziw z punktu widzenia wojskowego, wysunęły spłat zagadnień wymagających starannego rozwikłania, wytworzyły poniekąd nową sytuację strategiczno-polityczną.

W sanych Włoszech wywołały wojnę domową. Proklamował ją Mussolini wyповідając posłuszeństwo królowi, zważniając swych zwolenników od przysięgi na rzecz monarchji, wzywając ich do dalszej walki przy boku Niemiec i ogłaszając ustrój republikański oraz powrót do pierwszych radykalno — społecznych łażeń faszystu. Natomiast marszałek Badoglio, który znajduje się już w obozie sojuszników, wezwwał Włochów do walki z Niemcami „przy boku Brytyjczyków i Amerykanów” i oznajmił im, że wszelkie „opowiadania na temat bezwarunkowej kapitulacji są przestarzałe”. Walki Włochów z Niemcami potwierdzają te słowa świadczyć o przetrzymaniu się Italii z jednego obozu do drugiego.

Marszałek Badoglio opiera się w zasadzie na kołach konserwatywnych, wojskowych i liberalnych. Tradycje liberalne dynastii sabaudzkiej są jak wiadomo bardzo silne. Ale siłą rzeczy znalazł on poparcie również w kołach skrajnych, anarchoizujących i komunistycznych, które zaletwiają obecnie swe porachunki z faszystem. W tych warunkach Włochom grozi anarchia, o ile zawczasu nie będzie ona powstrzymana przez Anglo-Sasów.

Między polityką Berlina a polityką Londynu i Waszyngtonu wobec Włoch powstaje dziś wyraźny wysięg. Berlin chce wykażać, że kapitulacja nie opłaca się Włochom. Londyn i Waszyngton mają za zadanie dowieść, że wycofanie się Włoch z wojny da im pokój i zapewni ład.

JESZCZE O TAJEMNICZEJ ŚMIERCII KRÓLA BORYSA

Wypadki we Włoszech mają już silne refleksy. Rząd węgierski uznał rząd Badoglio i ustanowił własnie w tej chwili poselstwo w Danii. W Finlandii nie ustają pogłoski pokojowe. A w Bulgarii przyczyni tajemniczej śmierci króla Borysa wciąż nie są wyjaśnione. Dość jednak znanie omświelenie tego wydarzenia dał tym razem były sekretarz generalny Kominternu — Bulgarski Dimitrow, który w moskiewskiej „Prawdzie” doniósł, że ostatecznie Borys zdając sobie sprawę z nieuniknionej klęski Hitlera postanowił ratować kraj swój od katastrofy i wyprowadzić go z wojny. Czynieć więc miał pewne starania pokojowe. Przepuszczenie to jest o tyle prawdopodobne, że król Borys, jako zięć króla włoskiego Wiktora Emanuela, był napewno dokładnie poinformowany o zamiarach swego teścia i zapewne chciał do planu włoskiego do stosować swą politykę. Dimitrow rzucił podejrzenie, że Borys z tego właśnie powodu zgładził Niemcy. Tajemnica wyjaśni się zapewne po

wojnie. Ale hipoteza, że króla bulgarskiego spotkała śmierć z rak kogoś, kto nie chciał dopuścić do nawiązania przez niego kontaktu z mocarstwami anglo-saskimi nie wydaje się zbyt ryzykowna.

PRZED KONFERENCJĄ TRZECH

Zwycięstwa w kręgu Morza Śródziemnego oraz parcie wojsk sowieckich na zachód wydławniają coraz silniej z każdym dniem wagę stosunku mocarstw sprzymierzonych z Rosją sowiecką. Premier Churchill oznajmił w Izbie Gmin, że nie uważa, by kampania włoska mogła zastąpić bezpośrednie uderzenie na Niemcy we Francji i Holandii poprzez kanał la Manche. Kiedy to uderzenie nastąpi, premier oczywiście nie powiedział, dodał tylko, że front śródziemnomorski uważany był zawsze za „wstęp do głównego ataku na Niemcy”. Zapewnienia te miały oczywiście na celu uspokojenie Moskwy, której poglądy na strategię mocarstw anglosaskich są ogólnie znane. Prasa sowiecka nie przestaje domagać się „drugiego frontu”. Premier podtrzymał obietnicę wypełnienia tego życzenia, ale w stosownej chwili.

Premier Churchill zapowiedział również, że w najbliższym czasie zbierze się konferencja ministrów spraw zagranicznych, względnie ich zastępców, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji. Wyraził również nadzieję, że przed końcem tego roku dojdzie do spotkania jego z prezydentem Rooseveltem i Stalinem.

W prasie sowieckiej ukazały się w związku z tym zgłoszenia na temat utworzenia stałego komitetu politycznego, reprezentującego tylko

wyobrazić. by sprawy śródziemnomorskie mogły być zaletwiane bez Francji, sprawy bałkańskie bez Jugosławii i Grecji, a środkowo-europejskie bez Polski. Wprowadzenie Francji do Komitetu Śródziemnomorskiego stanowi zatem ważny precedens wobec zamiaru utworzenia dyrektoratu trzech tylko mocarstw.

SPRAWY POLSKIE

W związku z tymi posunięciami i planami wobec Rosji, szczególnego znaczenia nabrano przemówienie wiceprezydenta U. S. A. Wallace'a do Polaków amerykańskich. Podkreślił on zasługi i ofiary narodu polskiego w tej wojnie. Dodał jednak, że jego zdaniem „Polacy mogliбы ułatwić zadanie (w sprawie granic Polski), przez zajęcie rzeczowego stanowiska, które zmierzaloby do osiągnięcia trwałego pokoju po wojnie, choćby to nawet nie zaspokajało tego, czego pragną ich serca”.

Sądymy, że już polski minister spraw zagranicznych odpowiedział na tego rodzaju sugestie stwierdzając, że nie widzi powodu, dla którego Polska miałaby po wspólnie wygranym wojnie ponosić ofiary ludnościowe i terytorialne. Polska ludność już ofiary poniosła i ponosi je w stopniu, jak żaden naród na świecie. Nasz pogląd na granice nie jest dyktowany tylko sercem i uczuciem, ale względami ściśle rzeczowymi, realnymi interesami państwa i żelaną logiką. Zrezygnowawszy już w roku 1921 z ogromnych obszarów Rzeczypospolitej na wschodzie, nie chcemy nadal niczego od tych nasych sąsiadów, z którymi razem prowadzimy wojnę z Niemcami, ale nie mamy zamiaru stać się jakimś wiecznym ofiarnikiem europejskim

Moskwie wśród niemieckich oficerów wziętych do niewoli pod Stalingradem „Związek Niemieckich Oficerów”, który pod przewodnictwem gen. von Seydlitz'a oraz innych wyższych oficerów postawił sobie za zadanie walkę z Hitlerem, pracę nad jak najszybszym zawarciem pokoju i ściśle współdziałanie z komitetem „Wolnych Niemiec” w Moskwie — zasluguje na uwagę i zanotowanie.

CO Z JAPONIĄ?

Zwycięstwa w Italii oddziałują również na front dalekowschodni. Jeszcze przed rozpoczęciem akcji w basenie Morza Śródziemnego stwierdzano, że opanowanie przez sojuszników jego wód skróci drogę morską do Indii i zwolni znaczne ilości okrętów do działań przeciw Japonii. Argumenty te wysuwane były zwłaszcza wobec opinii amerykańskiej, dla której Japonia jest wrogiem Nr. 1. Czy obecnie nadeszła chwila do silniejszego uderzenia na imperium mikada? Premier Churchill w mowie swej zaznaczył, że ofensywa przeciw Japonii jest przygotowywana i że lord Mountbatten, dowódca frontu wschodnio — południowej Azji (Burma) obejmie niedawem swe obowiązki.

Zwycięstwa sojuszników na Okawie Gwinei, gdzie zdobyto dwie ważne bazy japońskie: Salamaua i Lae — co stanowi zapowiedź całkowitego wyparcia Japończyków z tej wyspy — nie zaspokajają ambicji opinii amerykańskiej. Prezydent Roosevelt będzie chciał zapewne jeszcze przed wyborami prezydenckimi, które odbędą się za rok, wykazać się bardziej zasadniczymi osiągnięciami w wojnie na Pacyfiku.

Japonia musi liczyć się zatem z ożywieniem działań na Dalekim Wschodzie. Musi ona zdawać sobie sprawę, że zakończenie wojny w Europie stanie się sygnałem do generalnej ofensywy na jej posiadłości. Wreszcie nie może ująć jej uwagi fakt, że w razie zwycięstwa nad Niemcami Rosja stanie się największą potęgą kontynentalną azjatycko-europejską. Zagadnienie stosunków japońsko — sowieckich posiadać będzie zatem duże znaczenie dla przebiegu wydarzeń na Dal. Wschodzie.

Prezydent Roosevelt w orędziu do Kongresu raz jeszcze przestrzegł przed nadmiernym optymizmem. Stwierdził, że długa jeszcze droga czeka sprzymierzonych, zanim pokonają Niemcy i Japonię. Walka we Włoszech jest ciężka i kosztowna, przygotowanie sił na wyspach brytyjskich wymaga jeszcze starannych wysiłków, wojska rosyjskie nie są jeszcze na terenie Rzeszy. Prezydent dodał przy tym, że nie tylko Hitler i narodowy socjalizm muszą ulec zmiażdżeniu, ale odejść winna również „pruska klika militarystyczna”. Militaryści muszą być zgniecieni w Niemczech i Japonii, zniknąć muszą na całym świecie wszelkie ślady faszystu. Byłoby istotnie dziwne, gdyby totalizm tepiony u wroga utrzymał się na innych terenach.

Zwycięstwo we Włoszech zamknęło pierwszy etap walki, otworzyło wielkie możliwości polityczne i strategiczne, ale nie rozwiązało jeszcze zasadniczych zagadnień, które wyunęła wojna obecna.



Dzieci włoskie pod opieką sanitariuszy brytyjskich

trzy wielkie mocarstwa. Utworzony już Komitet Śródziemnomorski pełniłby zaś według prasy amerykańskiej funkcje podobne do Rady Ambasadorów, utworzonej w czasie konferencji pokojowej w roku 1919, dla regulowania zatargów między sojusznikami i strzeżenia wykonania traktatów.

Trzeba z zadowoleniem stwierdzić, że ramy śródziemnomorskiego Komitetu Trzech uległy już pewnemu rozszerzeniu przez wprowadzenie do niego przedstawicieli Francji — oznajmił to premier Churchill podkreślając wolę aliantów przywrócenia silnej Francji i silnej armii francuskiej. Istotnie trudno sobie

placącym ciągłe rachunki na ołtarzu wojny i pokoju. Są niewątpliwie mocarstwa, dla których utrata takiej czy innej prowincji nie ma istotnego znaczenia. Niestety my znajdujemy się w innym położeniu.

KOMITET OFICERÓW NIEMIECKICH

Sprawy te mogą zrodzić oczywiście trudności w związku z postuwaniem się wojsk sowieckich. Zdajemy sobie z tego sprawę. Moskwa przygotowuje się już bowiem po przejściu wojsk sowieckich przez ziemię polską do inwazji Rzeszy niemieckiej, gdzie ma nadzieję znaleźć przysięgłą i zwolenników. Utworzony w

SYLWETKI ŻOŁNIERZY APW

DZIAŁON IMIENIA K. I. GAŁCZYŃSKIEGO

Ostatnie doniesienia twierdzą, że Gałczyński żyje. Jest w niewoli. Ale działalon nie się przez to nie zmienił. Ci chłopcy ochreczli się jego imieniem wtedy, gdy powszechnie twierdzono, że poeta przeszedł na tauten brzeg dobrego i złego. Historia tej romanzydobro-poetyckiej artylerii jest ciekawa. Pozwól ją sobie opowiedzieć.

Działalon zawiązał się przed pewnym barakiem, w pewnym dużym kraju (tajemnica wojskowa). Dzisiejszy działalon spod poetyckich znaków cierpiał wówczas na „kurza ślepotę”. W tych warunkach przeprowadzone w nocy fasowanie unundurowania miało dla niego przebieg dramatyczny. Nie widząc musiał wymacać wszystko co mu dali, po omacku ubrać się, a zgubiwszy się od świezo uformowanej baterii świezo upieczony żołnierz po omacku trafił do pułku. Zaprowadzono go do namiotu. Ułożył się na wilgotnej słomie i nawiałal pierwsze stosunki.

— Pan kolega... przepraszam bardzo... zaczął nieśmiało czysć głos, w wojsku dotąd pan nie służył?...
— Nie — odpowiedział. I dalej wyjaśnił z wyraźnym zawstydzeniem:
— W trzydziestym dziewiątym roku miałem piętnaście lat.

Inny melodyjny głos pytał kogoś obok:
— A co pan studiował, można wiedzieć?...
Okazało się, że można. Pytający przedstawił się po cieniu. Potem rozmowa zesłała na poezję. Prowadził jakiś polonista. Wtedy pierwszy raz padło nawisko Gałczyńskiego. Zasnęli po północy.

Nazajutrz artylerzyści obejrżeli się wzajemnie. Poprosili dowódcę o przydział do jednego namiotu. Zaczęły się trudne dni musztry. Broni nie było, więc strzelania uczyli się tylko teoretycznie. Powoli poznali się bliżej. Wszyscy niemal mieli rozpoczęte studia. Wszyscy prócz Tadzia, który wyglądał na wyrosnięte niemowlę, i z miejsca zdobył sympatię całej baterii.

Dziś działalon wspomina te czasy coraz rzadziej. Nie ma na to czasu. Życie obecne jest bardzo intensywne. Jeżdżi się na ostre strzelania, robi się tysiące rzeczy. Przeżywa się pierwsze miłości. Czeka się na wojnę. A szkoda, że coraz bardziej bledną w pamięci te czasy. Tyle przeżyło by w tych dniach najpiękniejszych ludzkich pragnień. Tyle było serdecznego trudu. W te dni, kiedy działalon zjeżdżał się gwałtziście do wojsk, kiedy przemierzano się tysiące kilometrów, aby dotrzeć do battle-dressu, do orłów i dymiących biedną zupa kotłów.

Imiona tych chłopców: Andrzej, Borys, Czesiek, Feliks, Gustaw, Henryk, Jurek, Tadzio.

Ileż było prób i smętku, gdy w zeszłym roku, po przyjeździe do Pałestyny, działalon rozszedł się w cztery strony świata. Każdy z nich pozostał do innego pułku. Zrobili wtedy ostatnie zebranie. Był ciepły przedwiezór. Ale oni chuchali w palce, siłą pamięci zapatrzeni w żarczące wielki lugowskiego pieca. Borys przyomniał przeszłość. Gdy mówił, przed ich oczami defilowali ludzie i dni, radości i potęga młodości.

Borys mówił:
— Nazwaliśmy się działalonem Konstantego Ildelfonsa Gałczyńskiego, dlatego że poeta ten okraszał nam życie, odwrócił siłą swoich strof naszą uwagę od najczarniejszej rozpa-

czy, był bodźcem, był, że użyję tu jego słów, naszą „Wiktoriją i muza”. Pamiętacie, jak wieczorami Gustaw recytował jego wiersze?... Jak postanowiliśmy po kryjomu nazwać się jego imieniem?... Wielu jest poetów. Tyłu prawie co żołnierz. Ale nam przypadł najbardziej do serca właśnie on. Pewnie, że to co mówię, opowiedziane po za naszym gronem wydać się może absurdalne i śmieszne. I dlatego nie opowiadajmy o tym nigdy i nikomu. Dobrze?... I jeszcze jedno. Trzeba pamiętać, że w wojsku nie wolno przybierać żadnych godeł czy nazw bez wiedzy starszych i przełożonych.
Tadzio przerwał:

JANUSZ WEDOW

DWA OKNA

*Tam nie wiedziałeś patrzeć z tego okna szerokie —
gdy rankiem pierzecha szyba w słońcu nagłe przysła,
kiedy wiatr jak firanki rozchylił obłoki —
gdzie niebo się zaczyna, a gdzie kończy Wisła...*

*I patrzę tak wciąż z okna, myślalem chwałami:
wystarczy ręce unieść, by niebo wzięć z dłoni,
że Wisła ktoś obypał mokrymi chłabami
i w niebieskiej sukience stanął na balkonie.*

*Leżałem potem się zwiędła błękitna roleta,
a dzieci kutami słońca rzucił w cień kręgle
i na śliškich, błyszczących i zimnych parkietach
otwierał ciemno-złote, gorące pręcyle.*

*A okno grało wiatrem, pogodą i latom,
odkrywając szymbani ciekawą przestrzeń;
że nie wyjeżdż, bo stoję między mną a światem
czarowną pelargonie — bariera płomieni...*

*Nocami za firanę omalających młudości
szły latoranie nitcne błyszczącym szeregami,
i Wisłą czasem stąkał, jak wianek, przepłynął,
i gwałdy się lepiły tapniejącym śniegiem.*

*Pamiętam... raz pod wiezóz, po zachodzie słońca,
stanąłem przy nim z matką. Domy spały w ciemności,
pogoda pelargonie muskal i potęrał
daleki, przyblaskany skądś nokturu Chopina...*

*Czy ty — szepnęła nagle zaciskając pięści —
odczuwasz to, że między tym zmierzchem a nami
rozwisła ktoś najcięższe, najczerniejsze szczęście...
a Wisła właśnie światła płynęły z gwiazdami.*

*To było już tak dawno... Dziś pamiętam tyle,
że kiedy szyby drżały od huków Dornierów,
ostatni raz w tym oknie widziałem przez chwałę —
jej błąd tawara za krzyżem z białego papieru...*

*A tu wieczorem tylko podchodzę do okna,
gdy zmierzch leniwie zwią zlotą sieć spadu
i noc — jak ktoś nieznamy — nachodził pomatu,
moim smutkiem ocieniona i od gwałt wygotowa.*

*A potem, gdy się księżyc zżyna z nieboskłonem
i na liściach palm kładzie srebrne inkrustacje —
nagle chmurą pod okno wplywają akacje
i szumia mi, jak kiedyś, pod twoim balkonem...*

*I nawet ten minaret, co blyska w oddali,
jest już wciąż wolejskiego kościola — pamiętasz...
a to drzewo... to drzewo to przydrożny cmentarz
opieczony glogami, jak sznurkiem korali.*

*Można przyznać powieki — i znów jest to samo...
znów stoiż przy mnie zmierzchu otulona szalem,
i gwałdy... szum akacji... i glogów korale,
i pożar łoż na klombie przed szwadrową bramą.*

*Łub ten wiezóz ostatni... Za mgłami firanek
śnieg wiruje i plynie wczesna noc zimowa,
a my stojmy cicho — bez ruchu, bez słowa —
dłuchając, czy nie dzwonią janczary w sanki.*

*Zagraly... łabki z dali nam ktoś odpocadał,
że — czas... że już nie wstrzymasz odchodzących kroków.
Szarpnęły krótko sanie, utonięły w uroku,
we twym oknie drgnęło światło i — zgasto... Śniegi padał.*

*Tak trudno jest wiezóz, tak trudno zrozumieć,
gdy patrzę jak w Tygrysie lśnia lampy Bagdadu,
że śnieg nie przestał padać i zacierać śladów,
że akacje przed oknem nie przestały szumieć...*

*I ciągle jeszcze czekam, lecz kroków nie słychać.
Może wiatr mnisze drzewa i szoniesz tu nagle,
zatrzepocą firanki — zwracając żagle...
Ale nikt nie przychodził i noc toka cicha.*

*Księżyc schodzi nad miasto i po dachach plynie,
i niebo, obładne, niebo chył się nad mną —
a w pokoju jest smutnie, jest pustko i cimenno,
i tylko w ścianach gwiżdżą cicho błęka się face imi...*

USTRÓJ I WŁASNOŚĆ

(Dokończenie ze str. 3)

Francja klerykalna w tym były zgodne, że oddały mu kierownictwo moralne. Kupon zajęł miejsce w monstancji, odhierał hokdy i ustalał nowe tablice wartości. Francja Blumów i Daladierów za wyraz siły narodu miała zasoby złota w banku Francji — a kartę honoru powierzyła kursom giełdy.**)

Nie są w stanie nic naprawić zupełnie powierzchowne recepty konserwatywnego Petaina. Pamięta sta-

ruszek, że przed 50 laty, za jego młodości, była Francja silniejsza, rodziny były lepiejsieste, wieksty odsetek ludzi żył z rolnictwa.

W swojej rozbrającej naiwności zasiadał przy stole z kilku innymi starszymi panami i nawoluje do odrodzenia i odmłodzenia pojnująco — jako prosty powrót do szczęśliwych lat swojej młodości. Ale takich powrotów ani człowiek ani naród nie może dokonywać. Odrodze-

— Zaczynasz cytować regulamin. Nikomu chyba nie przeszkadza, że my lubimy sobie Gałczyńskiego.

Borys ciągnął dalej:

— Dzisiaj rozchodzimy się. Pamiętajcie, że byliśmy w baterii najbliższej artylerii. To samo musi być dalej. Wszyscy jesteśmy z cenzusem. Pójdziemy do podchorążówek, a potem na wojnę. Ale zawsze... Głos zaczął się łamać. Pamiętajmy... Podali sobie mocno ręce. Rozeszli się.

Borys jest dziś słynnym radiotelegrafistą. Gustaw celowniczym. Inni tu, tam, różnie. Najmłodszy Andrzej jest działalonem. Ma dziewiętnaście lat, bardzo niebieskie oczy i różowa buzia. Niedawno zaczął się golić. Umie już kłać. Kryje się za namiotem czytając listy od malej siostry, która chodzi w Teheranie do gimnazjum. Ale jest działalonem. Uparł się w zeszłym roku, że nie pójdzie do gimnazjum, że to załatwi się po

wojnie. Do niedawna był celowniczym. Działalon dostał po ostatnim ostrym strzelaniu. Za — jak mówi — gulgustwo. Trzeba było się wstrzelić. Beeczki stały na horyzoncie. Walnęły się. Zapaliły się.

Ci chłopcy czasem zjeżdżają się. Wspominają wtedy swojego poetę. Mówią o artylerii, o Morsie i dwudziesto-pięciu funtówkach. Często rozmowy schodzą na sympatię, które, tak się składa — są przeważnie udzielnymi księżniczkami na dzień Fordach. Ci chłopcy są hardy, żyli i nie a nie nie zbrzydła ich wojna. Chociaż Borys nie skończył chemii, a Gustaw polonistyką.

Najważniejsza jest dla nich wypana. A tuż po niej — poezja. Tacy już są. Może to rasa... Może... bo ja zresztą wiem?..

Bywają księżycowe noce. Kieży oczy gonią obłoki, a serca rytmicznie wydzwiająją wiersz. Kiedy wala bezdrożami artylerijyskie ciągniki, a serca rytmicznie wydzwiająją radiotelegraficzne tytuły.

W takie noce rozsiągnięto po Biskiu: Wschodzie działalon Gałczyńskiego lacz się w jedno serce.

JERZY BAZAREWSKI

Odpowiedzi Redakcji

Wszystkich piszących do „Orla” redakcja zawiadamia, że począwszy od bieżącego numeru honoraria autorskie będą wypłacane za wszystkie zamieszczone utwory z wyjątkiem piszących przez członków redakcji.

Pchor. Ant. A-k. Dziękujemy za przesłany artykuł i zdjęć. Z artykułu nie będziemy mogli skorzystać, natomiast fotografie zamierzamy reprodukować.

E. Z. L. e. ch. Dziękujemy za list. Czysto przezycieżwie pomieszczenie w „Orle” artykułu o filmie „Waterloo Bridge” było tak dziwne? Jeśli Pan weźmie pod uwagę, że 1) mamy do czynienia z filmem wyjątkowym, jednym z najlepszych w ostatnich latach, 2) informowanie o wybitnych przejawach życia kulturalnego w jakiejkolwiek dziedzinie jest jednym z zadań pras, dotąd raczej niedostatecznie przez nas wypełnianym, 3) artykuł nie jest „streszczeniem”, jak się Panu wydawało (krótkie streszczenie podaliśmy jedynie na wstępie), ale recenzją oryginalną, wydobytą z zagadnienia ogólnoludzkiego, ciekawą także dla tych, którzy nie znają filmu — sądzimy, że decyzja redakcji nie wyda się Panu tak dziwna. Wolimy wydraż napisać, ciekawo artykuł nawet na dość blady temat, niż blady, banalny czy powierzchowny artykuł na temat najbardziej ważki.

nie musi sięgnąć o wiele głębiej. Naturalnie nie znaczy to, że musi się Francja wyrzekać zasady własności i rzucić się w objęcia komunizmu — nie — tylko musi stracić bożyszczce własności. Musi ją — własność — sprawdzić do codzienności obyczajną, a wyłączyć z rzędu idei, którym ma służyć państwo.

Jeżeli 150 lat wychowania narodu na jednostronnym kulcie własności doprowadziło do takiego zmaterializowania, że utracona została zdolność ryzyka i walki nawet w własnej obronie — jeżeli bezinteresowny uczuciowy stosunek do swego państwa zastąpiony został przez kalkulacyjne refleksje, co się bardziej opłaci dla zachowania posiadania — to naturalnie musi myśleć naro-

dowa odszukać inne przewodnie idee. Naturalnie nie znaczy to, że musi się Francja wyrzekać zasady własności i rzucić się w objęcia komunizmu — nie — tylko musi stracić bożyszczce własności. Musi ją — własność — sprawdzić do codzienności obyczajną, a wyłączyć z rzędu idei, którym ma służyć państwo.

Jeżeli 150 lat wychowania narodu na jednostronnym kulcie własności doprowadziło do takiego zmaterializowania, że utracona została zdolność ryzyka i walki nawet w własnej obronie — jeżeli bezinteresowny uczuciowy stosunek do swego państwa zastąpiony został przez kalkulacyjne refleksje, co się bardziej opłaci dla zachowania posiadania — to naturalnie musi myśleć naro-

**) Oszczędzanie krwi i ratowanie kapitałów doprowadziło do hańbiącej kapitulacji, która nie jest przemijającym epizodem.

Not to be published

This paper is a military document and must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

Wyłącznie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród Wojsk Polskich i Sprzymierzonech, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

UNITED FILM SERVICE PALESTINE LTD.

13, ROTHSCHILD BOULEVARD • TEL-AVIV • TEL. 4234-5 • P. O. BOX 2162

RÓWNIEŻ: JEROZOLIMA, HAIFA, KAIR, ALEXANDRIA, PORT SAID, ISMAILIA, SUEZ

KONTRAKTORZY FILMOWI WOJSK POLSKICH I BRYTYJSKICH